

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 7 (1371) 15 LUTEGO 1987 R. CENA 20 ZŁ

ISSN 0137-8287

INDEKS 47977

## W NUMERZE:

Bieg po wieniec chwały ● W rocznicę śmierci bpa Franciszka Hodura ● Z życia naszego Kościoła ● Czy sztuka teatralna może być katechezą ● Porady



*Zimą malowane...*





# LEKCJA

z I Listu  
św. Pawła Apostoła  
do Koryntian (9,24-27; 10,1-5)

Bracia: Czyż nie wiecie, że ci, którzy biegną w zawody, choć wszyscy biegną, jeden tylko otrzymuje nagrodę? Tak biegnijcie, abyście otrzymali. A każdy, który idzie w zawody, od wszystkiego się powstrzymuje: oni, aby otrzymać wieniec znikomy, a my — trwały. Ja tedy tak biegnę, nie jakoby na oślepie; tak walczę, nie jakoby wiatr uderzał, ale karzę ciało moje i do posłuchu przymuszam, abym snadź innych nauczając sam nie był odrzuconym. Bo nie chcę, bracia, abyście wiedzieć mieli, że ojcowie nasi wszyscy byli pod obłokiem i że wszyscy przez morze poszli. I wszyscy w Mojżeszu, obłoku i morzu ochrzczeni byli. I wszyscy pożywali tenże pokarm duchowy i wszyscy pili tenże napój duchowy (a pili z opoki duchowej, która im towarzyszyła, a opoka był Chrystus). A nie w wielu z nich upodobał sobie Bóg.

# EWANGELIA

według  
św. Mateusza  
(20,1-16)

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Podobne jest bowiem królestwo niebieskie gospodarzowi, który wyszedł bardzo rano najmować robotników do winnicy swojej. A uczyniwszy z robotnikami umowę po denarze za dzień posłał ich do winnicy swojej. I wyszedłszy około godziny trzeciej ujrzał innych stojących na rynku bezczynnie. I rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie sprawiedliwe, dam wam. A oni poszli. I znowu wyszedł około szóstej i dziewiątej godziny i uczynił podobnie. Wszedł jeszcze około jedenastej i znalazł innych stojących, i powiedział im: Czemu tu stoicie, próżnując dzień cały? Mówią mu: Bo nas nikt nie najął. Rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej. A gdy nadszedł wieczór, rzekł pan winnicy rzadcy swemu. Zwołaj robotników i daj im zapłatę, począwszy od ostatnich aż do pierwszych. Gdy tedy przyszli, którzy około jedenastej godziny przybyli, otrzymali po denarze. A gdy przyszli także pierwsi, mniemali, że więcej otrzymają, ale i oni otrzymali po denarze. A wzięwszy szmerali przeciw gospodarzowi, mówiąc: Ci ostatni tylko jedną godzinę pracowali, a uczyniliś ich równymi nam, którzyśmy znosili ciężar dnia i upału. A on odpowiadając jednemu z nich rzekł: Przyjacielu, nie wyrządzam ci krzywdy. Czyżes się ze mną nie umówił za denara? Weźmij, co twoje, a idź; chcę wszakże i temu ostatniemu dać jako tobie. Czyliż mi nie wolno uczynić, co chcę? I czyż złym patrzysz okiem na to, że ja dobry? Tak ci ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi. Bo wielu jest wezwanych, ale mało wybranych.

Wraz z dzisiejszą niedzielą, noszącą w starokatolickiej liturgii miano Siedemdziesiątnicy, rozpoczynamy drugą część roku kościelnego, poświęconą tajemnicy odkupienia. Kulminacyjny punkt tej tajemnicy nastąpi w święta Wielkanocne. Dziś więc wkraczamy już w czas przygotowywania się do największego chrześcijańskiego święta, jakim jest zmartwychwstanie Pana Jezusa. Dzieło zbawcze kosztowało naszego Mistrza bardzo wiele, ale On o choczko dźwigał trudy życia, przyjął cierpienie i śmierć krzyżową, ponieważ — z miłości do człowieka — chciał go wyrwać ze szponów zła, śmierci i zapewnić mu wieczną szczęśliwość w niebie.

Wprawdzie brama do chwały wiecznej stoi otwarta, jednak nie jest łatwo ją przekroczyć. Zdołają to zrobić tylko ci, którzy zdecydowali się iść za Chrystusem. On własnym życiem i nauką wskazał drogę; wąską, stromą, pełną ostrych kamieni i cierni, ale pewną, bo sam ją przebył. Innej drogi do chwały wiecznej nie ma! Wstępują na nią tylko ci, którzy bez reszty zawierzyli Chrystusowi. On jest Drogą, Prawdą i Życiem. Tylko On może nas przeprowadzić pośród burz, ponad przepaściami jakie wykopało zło. Nie będzie nas niósł, musimy sami — choć w części — zasłużyć na chwałę i odpokutować za własne winy. Tego oczekuje od nas nie tylko Zbawiciel, ale także domaga się elementarne poczucie sprawiedliwości.

## Bieg po wieniec chwały

Jak się zabrać do tej duchowej pracy, jak walczyć z przeszkodami i pokonywać własne słabości, lenistwo i wstręt do większego wysiłku i ofiar?

Dzieło jest trudne i przekracza ludzkie siły. Nie jesteśmy jednak sami. Z nami jest Chrystus; w Słowie, w Chlebie, w Kościele, w Bliźnich. W sposób widzialny działa On przede wszystkim w Kościele i przez Kościół. Doskonałą pomoc stanowi dla nas właściwie przeżywana liturgia roku kościelnego. Dziś zaczynamy Przedpoście, później przyjdzie Wielki Post. To najważniejsza pora do rozpoczęcia działań na drodze zbawienia, na czynne włączenie się w szereg aktywnych uczniów Chrystusa. Zbawiciel powiedział: „Kto chce być uczniem moim, niech weźmie krzyż swój na każdy dzień i naśladuje mnie”.

Właściwy doping do tego niezbędnego wysiłku znajdujemy w dzisiejszej lekcji mszalnej. Jest w niej mowa o wieniec wiecznej chwały, który wysłużył nam Jezus. Jest także przestroga, że chociaż wszyscy są wezwani, by posiedli wieczną szczęśliwość, to jednak wielu grozi jej utrata, bo ich czyny nie podobają się Bogu. Apostoł Paweł wyjaśnia ten problem na przykładzie wędrowni swoich praojców z niewoli egipskiej do Ziemi Obiecanej. Mojżesz wywiódł Żydów z ziemi niewoli, ale droga do krainy wolności okazała się

trudna i daleka. Wielu buntowało się pod ciężarem trudów, braku wody, czy pożywienia. Nie dorosli do roli, jaką mieli do spełnienia. Nie docenili powołania. Postępowali podle, zdradzając i obrażając Boga. Tacy nie mogli otrzymać nagrody, którą było spokojne życie w Ziemi mlekkiem i miodem płynącej. Wymarli na pustyni. Z tych, którzy wyszli z Egiptu, tylko niewielu oglądało Palestynę. Ten fakt smutny i surowy uważa Apostoł Paweł za przestrożę Boga dla siebie, dla Koryntian, do których pisze swój list i dla nas, do członków Kościoła: „Nie chcę bowiem bracia, byście nie wiedzieli, że ojcowie nasi wszyscy pod obłokiem byli, i wszyscy morze przeszli. Wszyscy też zjednoczyli się z Mojżeszem przechodząc chrzest obłoku i morza. Wszyscy również spożywali ten sam pokarm i pili ten sam napój o duchowym znaczeniu. Pili zaś napój wytryskujący ze skały o duchowym znaczeniu, a skała ta była symbolem Chrystusa. Lecz większość z nich nie podobała się Bogu i pustynia została zasłana ich zwłokami”.

Ostatniego członku zdania nie ma w dzisiejszej lekcji, ale przytaczamy go, aby lepiej zrozumieć całą powagę argumentu. Wielu uważa, że wystarczy oficjalnie przyznać się do Chrystusa i do Jego Kościoła. A jednocześnie żyć własnym życiem, wykorzystując własny spryt i naiwność innych, tak by

nam było dobrze, by żadna przyjemność nas nie minęła, praca zbyt nie zmęczyła, i tak — za plecami bliźnich — dojdziemy do bram wieczności. Przed takim wyrachowaniem przestrzega Apostoł Paweł. Nikt nie ma gwarancji, że zostanie zbawiony, bo nikt nie wie, czy wytrwa w wierze do końca. Nawet św. Paweł nie uważa, że jest już godzien wiecznej nagrody za głoszenie Słowa Bożego. Do pracy na rzecz zbawienia musi być wprężony cały duch i całe ciało. „Ja tedy tak biegnę — mówi Apostoł — nie jakoby na oślepie, tak walczę, nie jakoby wiatr uderzał, ale karzę ciało moje i do posłuchu przymuszam, abym snadź innych nauczając sam nie został odrzucony”.

Dlaczego tak kategorycznie i surowo odnosi się św. Paweł do własnego ciała? Bo uważa, że ono właśnie największej oporu stawia duchowi. Zbudowane z ciężkiej materii musi długo ćwiczyć każdą drobną sprawność, zwłaszcza posłuszeństwo rozkazom ducha. Św. Paweł ilustruje swą naukę niezwykle sugestywnym porównaniem zaczerpniętym z życia sportowców. Oni dla zdobycia laurów od wszystkiego się powstrzymują. Nam Bóg szykuje wieczną nagrodę, warto więc o nią zabiegać.



*W rocznicę śmierci*

# Biskupa Franciszka HODURA

W dniu 16 lutego br. minęła 34 rocznica śmierci bpa Franciszka Hodura — organizatora Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. Wprawdzie ostatnio wiele pisaliśmy o tym wielkim Biskupie i Polaku, a z okazji 120 rocznicy urodzin bpa Franciszka Hodura odbyło się (8 i 9 kwietnia 1986 r.) sympozjum zorganizowane przez Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, to jednak wciąż istnieje w naszym kraju ogromne zainteresowanie życiem i działalnością Organizatora PNKK. Bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański — prezes STPK, otwierając obrady sympozjum, m. in. powiedział: „Osoba bpa Franciszka Hodura otaczana jest wielkim szacunkiem zarówno w Polskim Narodowym Kościele Katolickim w USA i Kanadzie, jak też w Kościele Polskokatolickim. Biskup Franciszek Hodur był wielkim Polakiem, gorącym patriotą, człowiekiem, który całe swoje życie poświęcił trosce o zachowanie w Kościele depozytu wiary nowotestamentowej i walce o podtrzymanie ducha polskości wśród emigrantów polskich za oceanem, w obronie ich interesów kulturowych i ekonomicznych. Swą pracą na długie lata przedłużył istnienie i oddziaływanie kultury polskiej w USA i Kanadzie. Zorganizował Polski Narodowy Kościół Katolicki, najpierw w USA i Kanadzie, a później też w Polsce. Szczerze pragnął rozwoju tego Kościoła w Odrodzonej Ojczyźnie.”

Franciszek Hodur urodził się 1 kwietnia 1866 roku we wsi Żarki koło Chrzanowa. Jego ojciec był wiejskim krawcem. Franciszek Hodur po ukończeniu czteroletniej szkoły wiejskiej odkrył w sobie powołanie kapłańskie. Pod wpływem swego nauczyciela postanowił kontynuować naukę w Krakowie. W roku 1889 ukończył gimnazjum św. Anny, a następnie wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie. W owym czasie było to seminarium wyjątkowe, od roku 1852 zostało połączone z Wydziałem Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, a więc klerycy uczęszczali na wykłady do Collegium Novum, a tylko niektóre wykłady odbywały się w gmachu Księży Misjonarzy na Stradomiu.



„Po zaliczeniu trzech lat studiów teologicznych i przyjęciu niższych święceń z rąk kard. A. Dunajewskiego († 1894), Franciszek Hodur, nie widząc możliwości osiągnięcia celu, tj. otrzymania święceń kapłańskich w Galicji, wyjeżdża wraz z falą emigrantów do USA. Tu za zgodą bpa W. O'Hara został przyjęty do Seminarium Duchownego św. Wincentego w Betty, Pa. Po kilku miesiącach bp O'Hara udzielił klerykowi F. Hodurowi święceń kapłańskich (19 sierpnia 1893 r.)”.

„Bp O'Hara zamianował ks. Franciszka Hodura — pisze bp Tadeusz R. Majewski — wikariuszem rzymskokatolickiej parafii w Scranton pod wezwaniem Najświętszego Serca

Jezusa. Proboszczem, a więc zwierzchnikiem wikarego, był Niemiec, ks. Ryszard Aust, który przybył do Ameryki ze Śląska jako młody chłopiec. Seminarium Duchowne ukończył w klasztorze benedyktyńskim w Betty. Bp O'Hara dostrzegając zdolności organizacyjne i duszpasterskie ks. F. Hodura, w roku 1895 zamianował go proboszczem parafii pw. Św. Trójcy w Nanticoke w stanie Pensylwania”.

Ks. Franciszek Hodur nie zapomniał, że jest synem chłopca, że lud polski powinien mieć swoje prawa, że wolność, której Polacy wówczas pragnęli i niepodległość, za którą tęsknili — muszą być pełne, muszą objąć ziemię polskie i polską duszę.

„Wobec panujących na obczyźnie stosunków — pisze bp Tadeusz R. Majewski — polskie wychodźstwo było bezradne. Próbowano wprawdzie stawić opór biskupom i księżom, uciekając się do pomocy własnych organizacji, takich jak: Związek Narodowy Polski, Związek Młodzieży „Sokół” i innych stowarzyszeń postępowych i społecznych, ale te usiłowania były bezskuteczne. Ks. F. Hodur postanowił przyjść z pomocą swym braciom. Na wezwanie ludu opuścił Nanticoke i przybył w roku 1897 do Scranton. Chcąc się przekonać, jak się zapatruje Stolica Apostolska na politykę irlandzkich i niemieckich biskupów w Ameryce, udał się ks. F. Hodur w styczniu 1898 r. do Watykanu”.

Oto jak bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański relacjonuje przebieg podróży ks. F. Hodura do Watykanu („W trosce o zachowanie depozytu wiary nowotestamentowej i podtrzymanie ducha polskości” — „Rodzina” — 1983 r.): „Na początku 1898 roku wyjechała z Ameryki delegacja na czele z ks. F. Hodurem, która miała wręczyć petycję papieżowi Leonowi XIII (1878-1903). Dokument, podpisany przez około 5000 osób, zawierał prośbę bardziej uświadomionej „części narodu polskiego w Ameryce” o przeprowadzenie „pewnych reform w zarządzie Kościoła”. Odnosiło się to do parafii polskich. Prośbę ujęto w czterech punktach, w których scrantonianie prosili o:

— przedstawiciela Polaka w gremium biskupów Stanów Zjednoczonych, który by był zarazem pośrednikiem między ludem polskim, Stolicą Apostolską a biskupami amerykańskimi i orędownikami spraw tego ludu;

— zgodę na unarodowienie własności kościelnych, tj. by majątki kościołów polskich były zapisane w sądach na delegatów wybranych przez parafię;

— przyznanie ludowi tych praw, które ma w Europie tzw. kollator, czyli patron, a mianowicie, by przy obsadzaniu probostwa biskup zwracał się do wiernych o zgodę na obsadę danego księdza;

*dokończenie na str. 8—9*



# Z życia naszego Kościoła

Z dużym opóźnieniem publikujemy materiały z życia parafii w Bolesławiu, które otrzymaliśmy z Rady Synodalnej w dniu 8 grudnia 1986 roku.



## Doroczne dziękczynienie za plony

trzymanymi przez starszych, młodzież i dzieci w kolorowych, wzorzystych strojach regionalnych.

Wieńce były wykonane z czterech rodzajów zbóż: pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa oraz z kwiatów, ziół, kłosów i owoców. Nie brakowało w nich także harmonijnie wkomponowanych krzyży, figur Matki Bożej i innych emblematów religijnych, co wskazuje na głęboką wiarę ludu w nieocenioną pomoc Bożej Opatrzności w trudzie rolniczej pracy. Wokół wieńców zebrała się liczna rzesza wiernych śpiewająca pieśń do Matki Bożej „Zdrowaś Maryja, Bogarodzico, błagam Ciebie Święta Dziewico...”

Niedziela 17 sierpnia 1986 roku była upalna i słoneczna. Właśnie w tym dniu wierni parafii polskokatolickiej w Bolesławiu świętowali doroczne dożynki. Z pobliskich wiosek i miejscowości: Krzykawki, Podlipia, Lasek i innych, starsi, młodzież i dzieci wyruszyli, śpiewając, z pięknymi wieńcami, w stronę parafialnego kościoła pw. Jezusa Chrystusa. Już kilka minut po godzinie 9.00 plac przed kościołem został przystrojony ośmioma barwnymi dożynkowymi wieńcami,

Śpiew umilkł, gdy na plac kościelny wszedł w stroju liturgicznym proboszcz — ks. dziek. Eugeniusz Elerowski — w asyście księży

W ostatnich miesiącach parafia polskokatolicka w Bolesławiu zaczęła się ożywiać. Ożywienie to zauważa się m.in. wzmożonym uczestnictwem parafian w uroczystościach naszego Kościoła, obchodzonych centralnie oraz lokalnie, w poszczególnych parafiach.

1. Dnia 8 czerwca 1986 r. otrzymaliśmy zaproszenie na uroczystość parafialną w Bukownie, obchodzoną corocznie ku czci Najświętszego Serca Jezusowego. Proboszcz parafii bolesławskiej, ks. dziekan Eugeniusz Elerowski, celebrował uroczystą Mszę św. w intencji całej społeczności wiernych Kościoła Polskokatolickiego na tutejszym terenie, a następnie poprowadził procesję eucharystyczną wokół świątyni. Słowo Boże wygłosił ks. Kazimierz Fonfara z Rokitna Szlacheckiego. W uroczystościach udział wzięli również ks. dziekan Eugeniusz Stelmach ze Strzyżowic. Wraz z proboszczem bolesławskim uczestniczyła w Bukownie grupa wiernych z Bolesławia.

2. Dnia 22 czerwca 1986 r. zaproszeni zostaliśmy do Rokitna Szlacheckiego, gdzie proboszcz, ks. Kazimierz Fonfara, obchodził uroczystość srebrnego jubileuszu kapłaństwa. Z Bolesławia udała się do Rokitna skromna delegacja, której przewodniczył proboszcz parafii, ks. Eugeniusz Elerowski, składając Księdzu Jubilatowi w imieniu własnym i całej parafii, kapłańskie życzenia jubileuszowe. Ks. prob. Fonfara odprawił Mszę św., a Słowo Boże wygłosił ks. bp Jerzy Szotmiller z Częstochowy. Gościnnie gospodarz, po uroczystościach

## Wycieczka z Bolesławia

kościelnych, zaprosił wszystkich przybyłych na spotkanie, które upłynęło pod znakiem wzajemnej życzliwości, w braterskiej atmosferze. W Rokitnie podziwialiśmy dowody pracowitości tego oddanego Kościołowi Kapłana — Jubilata, zachwycając się prze-

de wszystkim estetycznym wystrojem wnętrza nowoczesnej świątyni.

3. Dnia 29 czerwca 1986 r. w odpowiedzi na kolejne zaproszenie, proboszcz i parafianie z Bolesławia wyruszyli trzema auto-

karami do Kielc, gdzie parafia naszego Kościoła obchodziła swoje święto w uroczystość Apostołów Piotra i Pawła. Niezwykle serdecznie powitał nas kielecki proboszcz, ks. Kazimierz Janiszewski, dobrze znany bolesławianom, ponieważ przed wie-







wikariuszy i liturgicznej Służby Bożej, by powitać przybyłych wiernych. Po czym, jak każe staropolski obyczaj, powitano księży chlebem, wypieczonym z nowo zebranego ziarna i solą.

Po powitaniu, Ks. Proboszcz pobłogosławił oraz poświęcił wieńce i chleb oraz zaprosił wszystkich wiernych do wyznania swej wiary i dziękczynienia przez udział w procesji wokół kościoła i wspólnej Mszy św.

Wierni z parafii Bolesław wraz ze swymi kapłanami w Ofierze Mszy św. złożyli Bogu owoc pracy swoich rąk, dziękując szczerze za to, że „Chleba naszego powszedniego” dał nam Ojciec Bóg na dziś, na jutro i na cały rok.

**Ks. Krzysztof MENDELEWSKI**

lu laty był wikariuszem w tej parafii. Uroczystemu nabożeństwu przewodniczył przybyły z Częstochowy ks. bp Jerzy Szotmiller, a okolicznościową naukę wygłosił ks. Eugeniusz Elerowski.

4. Dnia 22 lipca 1986 r. w święto Odrodzenia Polski oraz w patronalne święto katedry wrocławskiej, parafianie bolesławscy wraz ze swoim proboszczem i księdzem wikariuszem udali się dwoma autokarami do Wrocławia na uroczyste, centralne obchody 40 lecia legalizacji naszego Kościoła w ludowej Ojczyźnie.

5. Dnia 17 sierpnia ub.r. parafia w Strzyżowicach k. Będzina obchodziła swój srebrny jubileusz. Z tej okazji zostaliśmy również zaproszeni do Strzyżowic. I — jak to śpiewaliśmy wraz z grupą młodzieży w Strzyżowicach: „Kielce, Wrocław zaliczone (będzie nam to policzone), więc zebrała się gromada — do Strzyżowic też wypada”.

W jubileuszowych uroczystościach brał udział zwierzchnik Kościoła, ks. bp Tadeusz Majewski z Warszawy, który przewodniczył liturgii mszalnej. Przybył też do Strzyżowic ordynariusz krakowski, ks. bp Jerzy Szotmiller, przybyło wielu kapłanów oraz przyjechały autokary z wycieczkami. Po uroczystościach kościelnych grupa pielgrzymów z Bolesławia i Krzykawy wraz ze swoimi duszpasterzami (przygrywającymi na gitarze i akor-

deonie), wspólnie z obozującą w Strzyżowicach młodzieżą, zaprezentowała kilka okolicznościowych piosenek.

6. W kilka dni później, 26 sierpnia ub.r. w Strzyżowicach obradowała Komisja Synodalna do Spraw Młodzieży, w której brał udział proboszcz z Bolesławia, ks. dziek. Eugeniusz Elerowski jako jej wiceprzewodniczący (przewodniczącym Komisji jest ks. dziek. Eugeniusz Stelmach). Przybyło kilkunastu księży, którzy w czasie obrad spotkali się z młodzieżą, przebywającą na obozie kolonijnym w Strzyżowicach. Jest to obóz młodzieżowy (pod namiotami), który co roku skupia w Strzyżowicach ponad stuosobową grupę naszej młodzieży. Obóz jest organizowany przez Śląski Oddział Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików i — jak dotąd — cieszy się olbrzymim powodzeniem i dobrą renomą, co roku zwiększając grupę uczestników.

7. Na ostatnią niedzielę września Bolesław otrzymał kolejne zaproszenie, do Żarek, na 25-lecie tej parafii, gdzie przed laty wybudowano wspaniałą kościół-pomnik ku czci Organizatora Polskiego Katolickiego Kościoła Narodowego ks. bpa Franciszka Hodura, w miejscu jego urodzenia. Ale o tym napiszemy osobną relację, dzieląc się z Czytelnikami „Rodziny” wspólną radością.

**MARIAN ROWSKI**

## KRAJ

Muzeum Historyczne m.st. Warszawy obchodzi jubileusz 50-lecia istnienia. Ta zasłużona placówka zgromadziła już ok. 100 tys. eksponatów, które prezentuje na wystawach stałych i czasowych, organizowanych również poza granicami kraju. Muzeum dysponuje również salą kinową i zestawem filmów, z których jeden zwłaszcza „A jednak Warszawa” prezentowany oficjalnym gościom stolicy i państwa, robi zawsze duże wrażenie.

3 stycznia br. odbyła się inauguracyjna sesja rady narodowej nowego polskiego miasta. Jest nim Tarnogród w woj. zamorskim. W pierwszej sesji rady narodowej miasta i gminy Tarnogród uczestniczył zastępca przewodniczącego Rady Państwa, Tadeusz Szlachowski.

28 grudnia ub. r., w 68 rocznicę Powstania Wielkopolskiego odsłonięto w Bydgoszczy pomnik Powstańca, projektu prof. Stanisława Horna-Popławskiego. Pomnik stanął obok istniejącego od 40 lat symbolicznego Grobu Nieznanego Powstańca Wielkopolskiego, na którym płonie wieczny znicz.

W tym roku możemy zwiedzać zabytkową kopalnię soli w Wieliczce tylko do końca września. Od 1 października zostanie ona na 15 miesięcy zamknięta, co jest konieczne dla przeprowadzenia remontu głównego szybu im. Daniłowicza, zbudowanego w 1638 roku.

Jak informuje rzecznik Komendy Głównej Straży Pożarnej, w ub. r. zdarzyło się w Polsce blisko 38 tys. pożarów. Poniósł w nich śmierć 363 osoby, w tym 55 dzieci i 4 strażaków. Ogólną kwotę strat materialnych szacuje się na blisko 9,5 mld zł.

Program elektryfikacji naszych kolei przewidziany na 1986 rok został w pełni wykonany. W tej chwili pociągi elektryczne jeżdżą po prawie 9500 km linii, co stanowi blisko 40% normalnotorowej sieci kolejowej.



Prof. dr hab. Wiktor Dega, wybitny specjalista z zakresu chirurgii, ortopedii i rehabilitacji, autor ponad 200 prac naukowych, członek wielu towarzystw naukowych, obchodził jubileusz 90-lecia. Na zdjęciu — prof. Wiktor Dega z małżonką.



Trzech rolników z zachodniej prowincji Chin Cinghai znalazło bryłę czystego złota, ważącą ponad 7,7 kg. Złoto zakupił Ludowy Bank Chin za sumę 280 tys. yuanów (75,7 tys. dol.).

Brazylia powiększyła w 1986 r. swoje zadłużenie zagraniczne o 5 mld dolarów. Na liście najbardziej zadłużonych krajów świata stoi ona — ze swymi 110 mld dolarów długu — na pierwszym miejscu.

3 stycznia br. rozpoczął działalność specjalny komitet Ligi Arabskiej, któremu powierzyła ona misję mediacyjną w Libanie. Zadaniem komitetu ma być doprowadzenie do rozejmu wokół obozów palestyńskich w Libanie, a także zapewnienie ich mieszkańcom pomocy humanitarnej.

W Wielkiej Brytanii w ostatnich latach rzucito palenie tytoniu 10 mln osób, a na każdych trzech dorosłych dwóch to expalacze.

Pod koniec grudnia oddziały wojska i policji w Tajlandii przeprowadziły operację skierowaną przeciwko nielegalnym uprawom surowca służącego do produkcji opium. W leżącej na północy Tajlandii prowincji Tak zniszczono ponad 202 ha pól makowych.

W ambasadzie PRL w Bernie odbyła się uroczystość dekoracji Orderami Zasługi PRL znanych szwajcarskich przemysłowców: dra Wernera Schmassmanna, członka zarządu Koncernu CIBA-Geigy, odpowiedzialnego za współpracę z Europą Wschodnią, oraz Maxa Hedigera, b. członka zarządu Koncernu Chemicznego Sandoz. Ordery zostały im przyznane przez Radę Państwa PRL w uznaniu zasług w rozwijaniu współpracy gospodarczej z Polską. Odnaczonej dekorował ambasador PRL w Szwajcarii, Dżyzław Czeszejko-Sochacki.



Dzieła sztuki francuskiej XX w. obejrzało na wystawie w warszawskiej Zachęcie prawie ćwierć miliona osób z całego kraju, w tym liczne wycieczki szkolne i zakładowe.



## Który się począł z Ducha Świętego

Bóg Ojciec, powodowany nie- skończoną miłością i miłosier- dziem, postanowił przed wieka- mi wysłać na ratunek upadłej ludzkości swojego Jedyne- go Syna, który — w przyjętej na sie- bie ludzkiej naturze — spłaci dług sprawiedliwości Bożej i po- jedna człowieka z Bogiem. Tę ra- dosną zapowiedź przekazali na- szym praojcom wybrani mężo- wie, zwani prorokami. Ostatnim prorokiem mesjańskim, o naro- dzinach którego mówiliśmy przed tygodniem, był św. Jan Chrzci- ciel. O narodzinach tego proro- ka, herolda Chrystusowego, za- wiadomił jego rodziców Archani- oł Gabriel. Ten sam Anioł w sześć miesięcy później otrzymał od Boga Ojca rozkaz ponownej wędrówki na ziemię z bez porównania ważniejszą, chociaż po- dobną, misją. Miał zwiastować przyjdzie na świat samego Syna Bożego! To najwspanialsza nowi- na, jaką kiedykolwiek miano ogło- sić na ziemi. Relacje o tej misji czerpiemy z Ewangelii św. Łu- kasza.

Poseł Boga Ojca zjawił się tym razem w małym miasteczku

galilejskim, zwanym Nazaret. Tu w ubogim domku mieszkała dziewczyna imieniem Maria. Po- chodziła z królewskiego rodu Da- wida, podobnie jak i jej narze- czony, Józef, będący z zawodu cieślą. Wychowani w wielkiej po- bożności, tęsknili wraz z całym wybranym przez Boga ludem, za obiecany Mesjaszem. Wiedzieli, że pewnego dnia przyjdzie na ziemię Syn Boga, by przynieść wyzwolenie od grzechu, dać lud- dziom wolność dzieci bożych i szczęście. Ma Go urodzić Pa- nienka, bo tak prorokował Iza- jasz: „Oto Panna pocznie i uro- dzi Syna i będzie się nazywał Emanuel, to znaczy: Bóg z na- mi”. Maria niebawem zostanie mężatką, ale nie wie, że zanim przekroczy próg domu Józefa, zo- stanie Matką Mesjasza. Niczego nie przeczuwając, prosi Boga w codziennej modlitwie: „Niebiosa roś zeszlijcie z góry, Sprawiedli- wego wylejcie chmury”...

Pewnego razu, gdy tak żarli- wie modliła się, stanął przed Nią Anioł ubrany w szaty białe i rzekł: „Bądź pozdrowiona, naj- szczęśliwsza z niewiast na zie-

mi!” Maria zatrwożyła się, sły- sząc te słowa. Najszczęśliwsza będzie przecież Matka Mesjasza — myślała spieszenie...

— „Nie lękaj się, Mario — mó- wił dalej Archanioł — Oto poczniesz w łonie i porodysz Syna i nadasz mu imię Jezus. On będzie wielki i Synem Najwyższego bę- dzie nazwany. Gdy dorośnie, ob- jawi się jako Król, a panowanie Jego trwać będzie na wieki! Sam Bóg wysłał mnie do Ciebie, abym Ci zwiastował tę nowinę”.

Maria zrozumiała, że sam Bóg czeka na jej decyzję! Jeśli jej Pan i Bóg chce Ją wybrać na Matkę Bożego Syna — nie może przecież odmówić! Z radością i głęboką pokorą przyjmuje więc wolę Boga. Swą zgodę wyraża słowami: „Oto ja, służebnica Pa- na mojego, niech mi się stanie według słowa twego”!

Niebawem pod sercem Matki Syna Bożego zaczęło bić ludz- kie serce Boga — Człowieka.

Niesłuchanie radosną, a zarazem trudną do zrozumienia prawdę, że Bóg Syn przyjął na siebie ludzkie ciało i zaczął żyć ludzkim życiem, nazywamy Tajemnicą Wcielenia. Natomiast cudowny sposób, w jaki Bóg dokonał po- łączenia natury bożej z naturą ludzką w jednej Osobie Bożego Syna Jezusa Chrystusa, określa- my w teologii Unią Hipostatycz- ną. Zapamiętajmy te określenia. W kolejnych gawędach będzie- my rozważać różne aspekty tych fundamentalnych dla chrześcijań- stwa prawd wiary katolickiej.

W jakiś czas później Anioł ukazał się również św. Józefowi i rzekł: „Nie bój się, Józefie, za- brać Maryi, małżonki twojej, do swego domu. Za sprawą Ducha Świętego porodzi Ona Syna. Na- dasz Mu imię Jezus, bo On wy- bawi lud swój od grzechów”.

Radosną prawdę Zwiastowania czci Kościół specjalnym świętem, obchodzonym corocznie 25 marca. My zaś ten wzniosły fakt i głę- bieżą tajemnicę wcielenia i unii hi- postatycznej adorujemy modlit- wami: „Pozdrowieniem Aniel- skim” i „Anioł Pański”, których istotę wyrażają biblijne słowa: „A Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami”.

Ks. ŁUKASZ

## Trudne pytania

### Ludzie nie są tacy sami

Mówiąc o harmonijnym współ- życiu nie mamy na myśli egzy- stencji idyllicznej, niczym nie za- kłóconej. Nie można nie dostrze- gać czy bagatelizować występu- jących u ludzi odmienności. Do- mownicy różnią się temperamen- tem, postawami, zdolnościami i uzdolnieniami, zainteresowaniami, nastawieniami, światopoglądem, aspiracjami, wyobrażeniami o so- bie itp.

Jesteśmy więc podobni do sie- bie i równocześnie inni. We współżyciu społecznym musi być miejsce na liczenie się z tą od- miennością, potrzebne jest zrozu- mienie dla niej i chociażby mi- nimum wiedzy z tego zakresu.

Psychologowie zwracają szcze- gólną uwagę na fakt, że każdy człowiek świadomie lub nieświad- omie dąży do zwiększenia poczu- cia własnej wartości, unika tego, co je obniża, podkreśla to, co je zwiększa. Z tymi dążenia- mi otoczenia trzeba się liczyć, trzeba je zaspakajać w miarę możliwości. W każdym razie nie należy stwarzać sytuacji, które godzą w czyjeś poczucie godnoś-

ci, ważności i wartości. Jest to oczywiste i zrozumiałe. Czy jed- nak łatwe do wcielenia w ży- cie? Raczej nie. Częściej spoty- kamy się z nadmierną lub cał- kowitą koncentracją na własnych potrzebach i dążeniach, z odma- wianiem innym osobom zalet czy zasług.

Nie przesadzając z postulowa- niem, aby człowiek człowiekowi był bratem, trzeba dążyć do te- go, aby nie był mu „wilkiem” — dla własnego i innych ludzi do- bra.

Z dążeniem człowieka do zwiększenia poczucia własnej wartości wiążą się dwa zjawis- ka, uwarunkowane społecznie: frustracja i stresy czyli stany psychiczne, w jakie człowiek po- pada w sytuacji niemożności osiągnięcia nakreślonego celu.

Napotykanie przeszkody w rea- lizacji jakichś zamierzeń można starać się usunąć w sposób gwał- towny lub przez uparte obsta- wanie przy swoim. Reakcją na sytuację frustracyjną może być również tak zwany regres. Dziec-

ko czy człowiek dorosły zachowują się tak, jakby raptem cof- nął się w swoim rozwoju, zapomniał już to, co wiedział i u- miał. Każdą czynność wykonuje poniżej poziomu swoich możli- wości. Wreszcie ostatni typ zachowania to rezygnacja. Człowie- kowi przestaje na cokolwiek zależeć, robi się obojętny, apa- tyczny, nie reaguje.

Każda z wymienionych form zachowania jest ciężka i przykra dla otoczenia. Agresja niweczy spokój, powoduje stan napięcia. Upór, nieudolność czy obojętność denerwuje, wytrąca z równowagi. Nie jednak nie pomoże, niczego nie zmieni dążenie do zmiany zaistniałej sytuacji przez walkę. Przeciwnie, stany psychiczne osób dotkniętych frustracją i towarzy- szące im formy zachowania bę- dą się pogłębiały. Konieczne jest współdziałanie w usunięciu przy- czyny napięcia emocjonalnego, które tak bardzo zmieniło czło- wieka. W każdym razie nie na- leży wprowadzać nowych ele- mentów, które będą je potęgo- wały.

Jest jeszcze jedna reakcja na frustrację, mianowicie przenosze- nie zachowań agresywnych na inne osoby, nie mające nic wspólnego z przeżywanym przez kogoś stanem napięcia emocjo- nalnego. Niepowodzenia w pra- cy znajdują często swoje odbi- cie na terenie domu, rodziny. Ra-

czej trudno jest „wyładować się” na zwierzchniku, nie zawsze ma się podwładnych, ale domowni- cy są „pod ręką”.

Z analiz sytuacji rodzinnych wynika, że dorośli wcale nie tak rzadko szukają rozładowania napięcia psychicznego właśnie w domu i w sposób, o którym była mowa wyżej. Cierpi na tym współmałżonek, cierpią dzieci lub najstarsi członkowie rodziny. Nie- kiedy dzieci przenoszą na teren domu reakcje na niepowodzenia i przykrości w szkole.

Nie zawsze jesteśmy w stanie zmienić sytuację, w jakich zna- leźli się nasi najbliżsi, a tym samym usunąć przyczyny zabu- rzeń w ich zachowaniu. Są jed- nak inne sposoby ich osłabienia. Może to być łagodząca napięcie atmosfera domowa, rozmowy, któ- re pozwalają częściowo „wyrzu- cić” z siebie życiowe zadry, skie- rowanie uwagi na sprawy, które kompensują niedostatki w innych dziedzinach. Wykluczmy zaś ze swego zachowania wypowiedziane o ludziach sądów powierzch- nych, uproszczonych, bez próby lepszego ich poznania i zrozumie- nia.

E.S



# SZANSE OŚWIECENIA

W „Die Neue Gesellschaft Frankfurter Hefte” Paul Lorenzen opublikował interesujący artykuł, którego fragmenty publikujemy za „Forum” (nr 2 z 8 stycznia 1987 r.).

„(...) W tym szkicu chciałbym wymienić tylko pięć najważniejszych ruchów historycznych, jeszcze dziś określających nasze myślenie:

1. **Chrześcijaństwo**, które nabrało rozmachu po 300 r.n.e. stanowi myślenie niepolityczne, którego celem, w sformułowaniu Augustyna, jest *Bóg i dusza, więcej nic*.

3. **Feudalizm** po 500 r.n.e., gdy Germanie rozbili cesarstwo zachodniorzymskie; od tego momentu datuje się panowanie germańskich rodów arystokratycznych kierujących się polityką siły, łagodzoną usiłowaniami Kościoła w kierunku stworzenia *pokoju Bożego*.

3. **Kapitalizm**, który jeśli zgodzić się z definicją Sombarta, powstał w późnym średniowieczu, cechuje go kalkulacja kosztów, dążenie prywatnych przedsiębiorstw do osiągnięcia zysków na anonimowym rynku akumulacji kapitału (historycy amerykańscy uważają wprawdzie kapitalizm za prawo przyrody).

4. **Liberalizm**, w wiekach XVII i XVIII, który od państwowej zwierzchności wyegzekwował prawa obywateli; na kontynencie dzięki rewolucji francuskiej 1789 r.

5. **Socjalizm**, który w XIX w. — po uprzemysłowieniu masowej produkcji — domaga się udziału w zyskach i współdecydowania producentów.

Z tego historycznego podłoża myśli politycznej i ekonomicznej powstał nasz współczesny chaos: pluralizm tak zwanych ostatecznych wartości. Decyzje polityczne mogą być już tylko wynikiem poglądów faktycznej większości (...).

Dla cyników — a nie brakło ich ani w czasach antycznych, ani w XVIII w. (i nie brak ich obecnie) — rozpad tradycyjnych treści myślenia, utrzymujących normatywnie uporządkowane współzycie, oznacza nastanie przemocy i wojny domowej. Cynicznie (a co najmniej sceptycznie) twierdzi się, że wojny domowe mogą się skończyć jedynie wymuszonym pokojem, zaś każdy wymuszony pokój oznacza równowagę chwiejną. Sami jesteśmy obecnie świadkami strasznej lekcji pogładowej, że pokój między Wschodem a Zachodem jest stanem bardzo chwiejnej równowagi, a więc nader podatnej na zburzenie.

Wojnę, jako pożądaną formę życia, należy wykluczyć. Było to



oczywiste dla wszystkich filozofów starożytności i aż do końca XIX w. — dziś zaś zapewnienie pokoju jest dla każdego kwestią po prostu przeżycia. Wojna przestała być formą życia, stała się już tylko perwersyjną formą śmierci. Jeśli wykluczyć wojnę, to wraz z filozofami antycznymi oraz z Kantem i Heglem, stajemy w obliczu zadania polegającego na znalezieniu alternatywy wobec wymuszonego pokoju. W jaki sposób myślenie może wesprzeć polityczną praktykę ustawodawczą, by nie dopuścić do ustanowienia wyłącznie wymuszonego pokoju (stawiającego określone grupy w pozycji uprzywilejowanej)? O wszystkim decyduje myśl, że iluzją jest poszukiwanie celów, które byłyby pożądane przez wszystkich obywateli (nawet po odpowiedniej edukacji). Gdyby cele takie istniały, polityka stałaby się problemem technicznym polegającym jedynie na szukaniu środków do realizacji tych celów. Już Biblia zauważa, że myśli i dążenia ludzi są wielorakie.

Jedyną alternatywą wobec ustanowionego siłą normatywnego porządku pozostaje stworzenie takich instytucji, które dałyby wszystkim obywatelom szanse współdziałania w ustawodawstwie. Jedynie wtedy, gdy w dyskusji nad ustawą będzie stosowane argumenty — jak to określają prawnicy — bez względu na osobę, ustawa ma szanse akceptacji przez wszystkich obywateli.

Niewymuszony consensus, czyli wolna zgoda, może dojść do skutku tylko wtedy, gdy ustawę uzasadnia się bez względu na osobę. Praktyka polityczna, gdzie decyzje zapadają pod presją czasu, nie może się oczywiście obyć bez kompromisów (brak czasu na rozważenie wszystkich argumentów i kontrargumentów). Nauki polityczne uczą jednak przyszłych polityków argumentowania i szukania uzasadnień sprawdzalnych dla każdego (kto zechce się podjąć trudu myślenia).

Posługiwanie się uzasadnieniami jest przedmiotem nauk politycznych. **Zadaniem polityki nie**

jest wyrażanie życzeń własnych (czy jak się to obecnie mówi „interesów”) i ich retoryczne forsowanie, lecz argumentacja „bez względu na osobę”, zwłaszcza bez względu na własne życzenia, a zatem „ze względu na sprawę” tylko. Ta „sprawa” jest tu sprawą publiczną, *res publica*, wspólnym dobrem, jak się to niekiedy niezbyt dokładnie tłumaczy. Chodzi o to, by prawa, a więc porządek normatywny wypracować poprzez myślenie i argumentację mające szansę na niewymuszoną akceptację przez wszystkich obywateli. Jest to możliwe pod warunkiem, że za argumentacją nie kryje się żadne partykularne interesy, lecz gdy interesy indywidualne schodzą na dalszy plan ze względu na wspólne dobro. Tego rodzaju argumentacja nie jest żadną naturalną umiejętnością człowieka; jest wyznacznikiem kultury politycznej. Za kulturą argumentowania są odpowiedzialne nauki polityczne.

Celem filozofii politycznej Kanta i Hegla (a Platona i Arystotelesa już w czasach antycznych) było działanie na rzecz kultury argumentowania. Z republiką zasługującą na to miano będziemy mieć do czynienia tylko w sytuacji, gdy większość obywateli nauczy się nie tylko technicznego, lecz również politycznego i rzeczowego (wychodząc poza interes prywatny) sposobu argumentowania w sprawach akceptacji. **Myślenie wychodzące ponad interes prywatny, myślenie, które nie powołuje się stale na tradycję, nazywamy myśleniem „racjonalnym”.** Prawa ustanowione dzięki racjonalnej argumentacji polityków nazywamy „sprawiedliwymi”. Każde dalsze żądanie dotyczące skuteczności prawa jest żądaniem dogmatycznym. Nie można od człowieka wymagać niczego więcej ponad racjonalną argumentację wzbogaconą o rzeczowe argumenty i uwzględniającą wszelkie kontrargumenty. Sprawiedliwość musi być osiągnięta poprzez racjonalne argumentowanie — żądania dogmatyczne nie służą pokojowi, a sceptyczne (nie mówiąc już o cynicznej) rezygnacja ze sprawiedliwości też nie jest pomocna. Powtarzanie sceptycznego pytania Piłata: „Czym jest prawda? Czym jest sprawiedliwość?”, nie jest warte wysiłku, jakiego wymaga jego wypowiedzenie. Należy raczej podjąć współpracę na rzecz racjonalnego argumentowania. (...)

Pokój, który nie byłby jedynie pokojem wymuszonym, można zapewnić tylko poprzez umocnienie sprawiedliwości — a sprawiedliwość jedynie przez racjonalne argumentowanie (...).

LUTY		
N	15	Jowity Faustyna
P	16	Rocznica śmierci Bpa F. Hodura
W	17	Donata Sylwina
Ś	18	Symeona Konstancjusza
C	19	Arnolda Konrada
P	20	Leona Ludmiła
S	21	Eleonory Fortunata

## MYŚLI TYGODNIA:

„Kto nie nosi krzyża,  
a idzie za Mną,  
ten nie może być  
Moim uczniem”  
(Łk 14,27)



Tylko w Chrystusie  
możemy poznać  
całą prawdę.

## ZNACZENIE NAZWY MIESIĄCA (LUDOWE):

LUTY — okrutny,  
srogi (staropolskie)



„Ludzie powinni wystrzegać się  
nienawiści. Nawet na  
miłość  
nie starcza nam przecież  
czasu”.  
(M. van der Meersch)



„Doskonałe jest to,  
co wykonane do końca,  
ukończone bez  
niedociągnięć,  
zupełnie”.  
(T. Kotarbiński)



## SZUKAM BOGA

„Do nieba patrzysz w górę,  
A nie spojrzysz w siebie.  
Nie znajdzie Boga,  
Kto Go szuka tylko w  
niebie”.  
(A. Mickiewicz)



W następnym numerze,  
m.in.:

- Spotkanie z emerytami w ZG STPK
- Z życia naszych parafii
- Rozmawiamy o wychowaniu
- Zimowa baśń krzyżówka





W rocznice śmierci

# Biskupa Franciszka HODURA

dokończenie ze str. 3

— prowadzenie administracji finansowej kościoła przez ludzi z grona parafian wybranych, a przez księdza uznanych „Straż” z 2 lipca 1898 roku).

Dokument kończy się wręcz wruszącą deklaracją scrantonian, świadcząca o ich głębokiej wierze i przywiązaniu do katolicyzmu. Poza wysuniętymi postulatami, które „nie dotyczą (...) dogmatów wiary ani ustroju św. Rzymskokatolickiego Kościoła”, podają się oni z „całym zaufaniem kierownictwu św. Matki Kościoła”, przyrzekają „żyć i umierać jako wierni wyznawcy” tegoż Kościoła.

Wspomniana delegacja przybyła najpierw do Polski celem zasięgnięcia rady u znanego trybuna ludowego w Galicji, ks. S. Stojalowskiego, co do sposobu postępowania w Rzymie. Z Polski delegacja udaje się do Rzymu z pismami polecającymi (od ks. S. Stojalowskiego) do ks. Gormiera i kard. Vanutellego. Po wielu zabiegach ks. F. Hodur zostaje przyjęty przez prefekta Kongregacji Rozkrzewienia Wiary, kard. M. H. Ledóchowskiego, byłego arcybiskupa gnieźnieńskiego. Petycja zostaje odrzucona, gdyż — jak powiedział kard. Ledóchowski — „Stolica Święta nie będzie ustanawiała osobnych praw ani osobnych biskupów dla garści katolików polskiego pochodzenia w Ameryce, skazanej na niezawodne wynarodowienie pośród kulturalnego i bogatego otoczenia...”.

Odpowiedź pisemna na petycję przyszła jesienią 1898 r., za pośrednictwem legata papieskiego w Waszyngtonie Martinello. Scrantonianie zapoznali się z nią na zgromadzeniu parafialnym w dniu 18 września 1898 r. Zgromadzeni w liczbie koło 400 osób jednomyślnie postanowili wówczas nie wracać pod jurysdykcję biskupów rzymskokatolickich, lecz „oddać się z głęboką a mocną wiarą pod opiekę Bożą”.

Ks. F. Hodur postanowił to zakomunikować biskupom W. O’Harze i M. Hobanowi z Scranton oraz legatowi Martinellemu, czego następstwem była klątwa. W dniu 2 października 1898 r., w niedzielę, we wszystkich kościołach Diecezji Scratońskiej odczytano z ambony tekst ekskomuniki rzuconej na ks. F. Hodura i skupionych wokół niego wiernych. Tekst klątwy odczytał z ambony także ks. F. Hodur i po obszernym komentarzu, w obecności 800 wiernych, spalił pismo, a popiół kazał kościelnemu wrzucić do potoku płyną-



W katedrze warszawskiej pw. Sw. Ducha została odsłonięta w dniu 8 kwietnia 1986 r. tablica pamiątkowa ku czci bpa Franciszka Hodura

cego poniżej Skalki, na której stoi kościół pw. św. Stanisława.”

„Młoda wspólnota wyznaniowa — pisze bp Wiktor Wysoczański — formalnie ukonstytuowała się jako Kościół dopiero na I Synodzie Generalnym w Scranton, we wrześniu 1904 r. Jednakże Organizator Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w pełni zdawał sobie sprawę z tego, że młody ruch religijny, któremu przewodzi, będzie miał szansę szerszego rozwoju, jeśli na jego czele stanie duchowny — prawomocnie wybrany i wykonsekrowany na biskupa (...). I taka możliwość otrzymania sakry biskupiej przez ks. F. Hodura zaistniała dopiero po formalnym wyborze na biskupa na I Synodzie Ge-

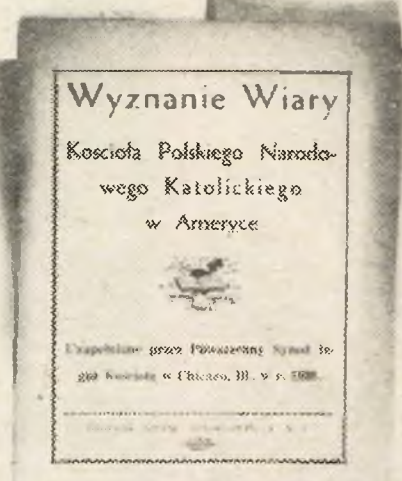
neranym w Scranton w 1904 r. i po śmierci bpa A. Kozłowskiego w styczniu 1907 r. Uroczystość konsekracji odbyła się w Utrechcie w dniu 29 września 1907 r. w starokatolickiej katedrze pw. św. Gertrudy. Nastąpiła ona — jak wynika z protokołu sesji MKBS 2 września 1907 r. — po uprzednim podpisaniu przez elekta F. Hodura Deklaracji Utrechckiej i Umowy Biskupów Starokatolickich z 24 września 1889 r. oraz zobowiązania się do ścisłego przestrzegania zasad sprecyzowanych w obu wymienionych dokumentach.”

Ks. Franciszek Hodur służył Polakom Narodowemu Kościołowi Katolickiemu jako Biskup do ostatniej chwili swego życia. Zmarł 16 lutego 1953 r.

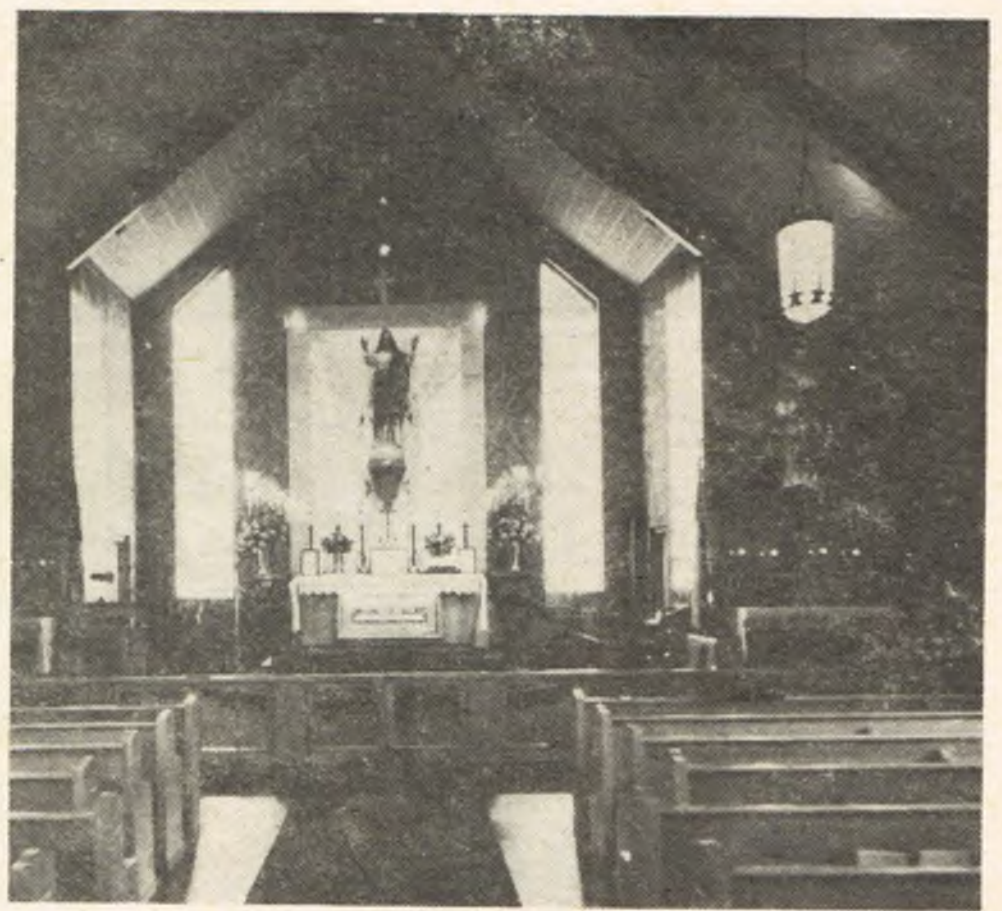




Prof. dr hab. Wiktor Wysoczański — prezes Społecznego Towarzystwa Polakich Katolików — otwiera obrady sympozjum naukowego zorganizowanego dniami 8 i 9 kwietnia 1986 roku przez STPK z okazji 120 rocznicy urodzin bpa Franciszka Hodura



Katedra Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego pw. św. Stanisława w Scranton, Pa, (USA)



Wnętrze świątyni Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Union City



# Czy sztuka teatralna może być katechezą?

To pytanie stawia sobie coraz więcej chrześcijan zaangażowanych w różne dziedziny życia kulturalnego (teatru, filmu, literatury).

Nic więc dziwnego, że pytanie to postawił sobie także dyrektor szczecińskiego Teatru Lalek „Pleciuga” — Włodzimierz Dobromilski, który poprzez niedawną inscenizację udowodnił, że przedstawienie teatralne może być wspaniałą katechezą, umiejętnie wykazującą nasze narodowe i osobiste przyzwary.

Mój udział — w spektaklu na który zostałam zresztą zaproszona jako widz — przekołał mnie o tym najbardziej. Włodzimierz Dobromilski wystawił właśnie w szczecińskim teatrze dwuczęściową sztukę „Spowiedź w drewnie” i „Żywoty świętych”. Sztuka przeznaczona jest dla młodzieży i dorosłych, i jest znakomicie zagrana przez aktorów jednego z najlepszych teatrów lalkowych w Polsce.

Co jest treścią tej oryginalnej sztuki, w której podtekście odnaleźć możemy myśli nawiązujące do konieczności i drogi narodowego pojednania?

W pierwszej części przedstawienia, czyli w „Spowiedzi w drewnie” według reżyserii i inscenizacji Jana Wilkowskiego, na scenie widzimy starego rzeźbiarza, który świadomie odrzuca podsuwane mu możliwości zrealizowania swej rzeźby w duchu obowiązującej kościelnej ikonografii. Rzeźbi Chrystusa Frasobliwego, rozmawia z nim, dodaje przedmioty ziemskie do niebieskich, awanturuje się ze świętymi, wyraźnie odśladania swym postępowaniem mechanizmy przechodzenia religii i historii świętej w legendę.

Chrześcijanin na pierwszy rzut oka może odebrać sztukę Wilkowskiego jako ignorancję, czy nawet ironizowanie podstaw wiary w Chrystusa. Reżyserowi chodzi jednak o ujawnienie sposobu myślenia ludu wiejskiego, który postaci świętych widzi jako „polukrowane”, tzn. pozbawione wszelkiego materialnego ciała.

Świątkarz natomiast w swojej spowiedzi daje wyraz swej ludzkiej niedoskonałości, a zarazem troski i dbałości o stawanie się lepszym, doskonalszym. Podobno dylematy moralne nie są obce tym, którzy pracują nad sobą, nad swoją duszą.

„Piękno wymaga spełnienia trzech warunków: pierwszym jest pełnia, czyli doskonałość rzeczy, to bowiem, co ma braki, jest przez to samo brzydkie; drugim jest właściwa proporcja, czyli harmonia; trzecim zaś blask, dlatego też rzeczy, które mają błyszczącą barwę nazywane są pięknymi”. Tak twierdził św. Tomasz z Akwinu. Uważał też, że zło nie jest rzeczywistością faktyczną, a tylko brakiem dobra. Niedoskonałość pracy człowieka pociąga zaś za sobą konsekwencje moralne, a mianowicie grzech.



Fragmety spektaklu „Żywoty świętych” Jędrzeja Wowry, wystawionego w szczecińskim teatrze „Pleciuga” w reżyserii Jana Wilkowskiego i Bohdana Głuszcza i scenografii Adama Kiliána.



Widoczny na scenie teatralnej bunt, niepokój, irytacja koślawych, nieudanych artystycznie świątków znajduje w sztuce swoje uzasadnienie. Modlitwa rzeźbiarza jest tu najgłębszą zadumą o niedoskonałości wszystkiego stworzenia na ziemi.

W drugiej części spektaklu („Żywoty świętych” wg Jędrzeja Wowry z Gorzenia Dolnego k. Wadowic) spotykamy się z fragmentami życiorysów świętej Weroniki, świętej Jadwigi, świętej Genowefy, świętego Kaźmirka, świętej Magdaleny i Matki Boskiej z „Siedmi Mieciami”. Jędrzej Wowro, to autentyczny ludowy rzeźbiarz okresu międzywojennego. Jest on artystą samorodnym, świątkarzem zakonczonym w swoich świętych, wykonanych zgodnie z własną wyobraźnią. Beskidzki artysta nadaje swoim świątkom własne cechy i funkcje. I tak św. Grzegorz pasie bydłatką, św. Franciszek wykonuje rozmaite „reperacje” w kościołach, ptaszków zaś czyta katechizm, a św. Kaźmirek daje im śluby.

Wowro był także świetnym gawędziarzem, zawsze chętnie słuchanym w podbeskidzkich wsiach. Dokonywał też artysta „kombinacji” zasłyszanych tu i ówdzie fragmentów żywotów świętych. Dzięki jego talentowi powstawały potem z tego jego „własne” biografie — barwne i pełne ludowej mądrości. Niestety, nie wszystkie udało się utrwalić. Wiele z nich przestało istnieć po śmierci artysty.

Teatr Dobromilskiego dotarł z tą sztuką do różnych miast i środowisk w Polsce. Był także w Szwajcarii, gdzie szczególnie stara polonia była zachwycona tym na wskroś polskim spektaklem. Ludowość wyrażona w gwarze podbeskidzkiej przemówiła silnie do oddalonych od kraju ojczystego rodaków.

„Spowiedź w drewnie” i „Żywoty świętych” zachęciły raz jeszcze do zastanowienia się nad sobą, swoją religijnością, postawą wobec Boga i ludzi.

Okazały się jeszcze jednym dowodem na to, ile wartości zawiera w sobie nasza narodowa kultura, w tym także kultura ludowa. To jeszcze jeden dowód na to, jak wielki jest kapitał i dorobek tyłu pokoleń. Wielki — i nie zawsze w pełni wykorzystany...

Siedzący obok mnie starszy ksiądz powiedział mi po skończonym spektaklu: „Zechciejmy tak doskonalić swój charakter, swoją osobowość, jak to czyni w tej sztuce świątkarz, a w kraju będzie nam lepiej. Zechciejmy też widzieć nasze wady i skutecznie z nimi walczyć, jak uczynił to Jędrzej Wowro, a będziemy bliżsi odnowy moralnej, a tym samym bliżsi Bogu i światu. Ta sztuka to najlepszy dar dla nas — widzów. To także najlepsze rekolekcje płynące ze sceny teatralnej”.

TERESA MICHALCZUK



# Pieniądz w rękach dziecka

„Każde dziecko w mojej klasie otrzymuje więcej pieniędzy ode mnie” — można usłyszeć już od 7-latk. — Ja otrzymuję mniej od najbiedniejszego dziecka w naszej klasie!”

Można by skwitować cały problem krótkim stwierdzeniem: życie nasze jest tak trudne i wymagające tak wielu wyrzeczeń, że problem dawać czy nie dawać dziecku pieniędzy powinien stracić rację bytu. Można by nawet sądzić, że nietaktem jest pisanie o dziecięcych tygodniówkach rodzicom, którzy z tak wielkim trudem wiążą koniec z końcem, aby dobrać do następnej wypłaty.

Tak może się tylko wydawać. Właśnie dlatego, że życie nasze jest trudne, że od pierwszego do pierwszego wymaga nie byle jakiej gimnastyki, nauczanie dziecka umiejętności rządzenia się pieniędzmi staje się szczególnie ważne. Bez względu na to, czy uczymy dziecko trudnej sztuki gospodarowania pieniędzmi, czy

też przez długie lata odsuwamy od niego problem „winien — ma”, dla każdego dziecka nadchodzi wreszcie taki moment, gdy musi przekonać się na własnej skórze, co pieniądze znaczą. I może właśnie dlatego, że życie nasze jest trudne, dziecko stanie oko w oko z pieniędzmi wcześniej i bardziej dotkliwie odczuje na własnej skórze konsekwencje braku wczesnych doświadczeń płynących z manipulowania środkami płatniczymi.

Nie chcemy, by nasze dziecko było materialistą. Życie dla idei robienia pieniędzy mierzi nas. Staramy się więc odsuwać problem pieniądza od małego człowieka. Jest przecież dzieckiem, a dzieciństwo to czas na radość, szczęście, wiarę, zaufanie, bez troskę. Tak, ale to również i czas na naukę, a właściwego stosunku do pieniądza trzeba się nauczyć.

Nastawienie rodziców do spraw materialnych, a ściślej mówiąc do samego pieniądza, w dużym stopniu określa nie tylko sposób dawania dziecku pieniędzy, ich ilość i przeznaczenie, ale również i to, jaki będzie emocjonalny stosunek dziecka do pieniądza.

Dezaprobatą obdarzamy człowieka, dla którego pieniądz jest celem życiowym samym w sobie. Pieniądz jako cel, pieniądz którego zdobywanie i posiadanie jest szczęściem nie mającym sobie równego. Lecz nie aprobujemy również i człowieka nie przywiązującego najmniejszego znaczenia do pieniądza, wydającego go lekko, bez troski, bez najmniejszego zastanowienia i niezależnie od tego, z jakim trudem przyszło go zdobywać.

Stosunek dziecka do pieniądza ulega modelowaniu na długo przed dniem, w którym dziecko jest w stanie dysponować niewielkimi sumami pieniędzy. Zależnie od tego, jakie wzory ma dziecko w swoim domu rodzinnym, przyswaja ono sobie rozrzutność lub skąpstwo, szczodrość lub chciwość, rozważę lub lekkomyślność. Zdarza się, że dziecko wykształtuje w sobie model całkowicie odmienny od modelu reprezentowanego przez matkę lub ojca. Nie jest to jed-

nak dziełem przypadku, lecz reakcja na postawy rodziców. Postawy, które wprawiają dziecko w zawstydzenie, oburzenie, zakłopotanie, które budzą niechęć, dezaprobatę, zażenowanie.

Należy się zgodzić co do tego, że pieniądz w rękach dziecka jest niezbędnym czynnikiem warunkującym nauczanie go manipulowania, tzw. środkami płatniczymi. Posiadanie ustalonej kwoty wyplacanej dziecku w stałych terminach daje mu swobodę w podejmowaniu decyzji kupienia tego, co ono wybierze, a nie tego, co wybiorą rodzice. Dobry wybór to zadowolenie i satysfakcja; zły to najskuteczniejsza, bo na własnej skórze odczuła nauka.

Dziecko, któremu pozwolimy doświadczyć skutków bezmyślności i bez sensu wydanych pieniędzy, będzie skłonne do coraz to poważniejszego traktowania swych potrzeb. Gromadzone od wczesnego dzieciństwa doświadczenia zaowocują — dziecko potrafi zrobić z pieniędzmi właściwy użytek, potrafi je szanować, co oczywiście nie ma nic wspólnego ani ze skąpstwem ani też z uczynieniem ich wartością nadrzędną.

E. S.

## Z Rapperswilu do Warszawy

Muzeum Polskie w Rapperswilu w Szwajcarii powstało w roku 1869, choć plany jego założenia istniały już od 1831 r. Inicjatorem i fundatorem Muzeum był wielki patriota i filantrop, Władysław Plater, oraz jego serdeczny przyjaciel, Henryk Bukowski. Muzeum zlokalizowano w średniowiecznym zamku, pięknie położonym na wyniosłym wzgórzu nad samym jeziorem zurychskim. Na mocy specjalnie zawartej umowy obowiązującej na 99 lat, w zмку za symboliczną, opłatą stu franków szwajcarskich rocznie powstało Muzeum Historyczne Polskie, które — jak głosi akt fundacyjny — jest „własnością narodową Polski i staje się schronieniem dla jej pamiątek historycznych (...), instytucją użyteczną wielkiemu dziełu oświaty i wolności ludów”.

Aktem z dnia 14 kwietnia 1881 roku Władysław Plater przekazał Muzeum na własność narodowi polskiemu, zastrzegając jedynie, że tylko przyszły rząd Polski niepodległej będzie miał prawo wejść w jego posiadanie i zbiory przenieść do wolnego kraju. Mimo licznych trudności Muzeum Historyczne Polskie w Rapperswilu przyciągało wiele osobistości i stawało się prawdziwą „kuźnią patriotyzmu”. Bywali tu na przetrzeni lat Feldman i Przybyszewski, Tomasz Jeź (Miłkowski) i Chojnowski, Sienkiewicz i Kisielewski, wielki przyjaciel Polaków, francuski poeta Paul Cazin i Paderewski, wreszcie Żeromski, który od roku 1892 pracował jako bibliotekarz, przez cztery lata oddając się z wielką żarliwością pracy bibliofilskiej, czego echa znajdujemy w jego powieści „Ludzie bezdomni”. Kolejnymi bibliotekarzami byli w Rapperswilu: St. Grabski, późniejszy minister skarbu, Wacław Karczewski, literat, Florian Znaniński, ekonomista, Wł. Kłyszewski, autor „Wspomnień”, dotyczących pracy w Muzeum i w Bibliotece i inni.



Urna z sercem Tadeusza Kościuszki w Kaplicy Stanisławowskiej Zamku Królewskiego w Warszawie.

W roku 1927 sprowadzono do Warszawy dużą część zbiorów Muzeum w Rapperswilu, wraz z Biblioteką i Archiwum, obejmującymi 91 tys. druków, 27 tys. manuskryptów, 23 tys. sztychów, rycin i obrazów, 1400 map i atlasów, tysiące utworów muzycznych i ok. 10 tys. cennych dokumentów fotograficznych,

wiele pamiątek historycznych, militariów, a także urnę z sercem Tadeusza Kościuszki, który zmarł w Solurze w Szwajcarii w roku 1817. Uroczystości przekazania Polsce przez Szwajcarów serca Tadeusza Kościuszki miały charakter niezwykle. Oto jak żegnali Szwajcarzy polskiego, amerykańskiego i swojego, szwajcarskiego obywatela i jego serce: „Dzień ten był wolny od zajęć. Urzędy i szkoły były zamknięte. Cała ludność miasta wyległa na ulice. Z Zamku na dworzec kolejowy wolno posuwał się pochód. Przedstawiciele władz miejskich i wojsko nieśli urnę z sercem Kościuszki. Ustawili ją na specjalnym podium w otwartym wagonie wysłanym białą-czerwoną materią. Rozległy się wszystkie dzwony ze wszystkich kościołów wszystkich wyznań. Każde dziecko niosło w ręku różę (róża — herb Rapperswilu) i rzucało ją u stóp urny z Sercem na znak pożegnania” (Wł. Kłyszewski, „Wspomnienia”).

Przed wzgórzem zamkowym w Rapperswilu wznosi się kolumna z białym orłem na szczycie i z łacińską inskrypcją na cokole: „Wolność jest rzeczą wielką”. Zbudowana ona została w r. 1869, i właśnie tutaj, na przeciw niej, stał dawniej pomnik z urną i sercem Naczelnika Kościuszki. Obok kolumny znajdowały się groby fundatorów Muzeum, Władysława Platera i Henryka Bukowskiego, później przeniesione na pobliski cmentarzyk.

Serce Tadeusza Kościuszki wróciło stąd do Polski. Nie zasnęło jednak spokoju. Po zniszczeniach Zamku Królewskiego w roku 1939 i całkowitym zburzeniu jego ruin w grudniu 1944 r., po przeróżnych perypetiach, po odbudowie Zamku, 31 sierpnia 1984 r. urnę z sercem Tadeusza Kościuszki złożono w Kaplicy Stanisławowskiej Zamku Królewskiego w Warszawie.

ANTONI KACZMAREK



# Padaczka

---

## - choroba

---

### wstydliva?

---

Pogląd o „wstydlivosti” niektórych chorób do dzisiaj pokutuje jeszcze wśród społeczeństwa. Przypadki chorób nerwowych czy psychicznych bywają przemilczane często w najbliższych kręgach rodziny, stanowią niejako „obciążenie” w świadomości otoczenia chorego, co często pogarsza tylko stan poszkodowanego.

Podobnie rzecz się ma z padaczką, chorobą, która od wieków była znana lekarzom i znachorom, i która w dalszym ciągu stanowi przedmiot zainteresowania najwybitniejszych neurologów w kraju i za granicą.

Wszystko to ma na celu lepsze rozpoznanie przyczyn i doskonalenie procesu leczenia choroby, a także dostarczenie coraz pełniejszej informacji na ten temat bezpośrednio zainteresowanym z racji wykonywanego zawodu lekarzom, jak i samym pacjentom. Popularyzacja wiedzy o chorobie ma także na celu przełamanie barier i niczym nie uzasadnionych, obiegowych opinii, które kwalifikują padaczkę do grupy chorób „wstydliwych”.

W tym kierunku zmierza także działalność wielu organizacji społecznych, między innymi działającego w Białymstoku Stowarzyszenia Ludzi Cierpiących na Padaczkę, które niedawno zwróciło się do nas z prośbą o zamieszczenie w tej sprawie specjalnie opracowanego przez członków tej organizacji apelu-komunikatu. Wychodząc zatem naprzeciw białostockiemu Stowarzyszeniu, a także mając na uwadze dobro osób cierpiących na tę przykrą chorobę, publikujemy dziś (acz z pewnymi dopuszczalnymi skrótami) treść wspomnianego apelu.

Mamy nadzieję, że pozwoli on nie tylko lepiej zrozumieć istotę samej choroby, ale także wykreślić ze świadomości to, co dzisiaj można uznać za krzywdzący przeżytek.

## UWAGA,

### chorzy na padaczkę

(Apel — Komunikat Stowarzyszenia Ludzi Cierpiących na Padaczkę)

Większość ludzi uważa padaczkę lub stany epileptyczne za nieszczęście, które



może przytrafić się innym, dlatego sami wolą stać na uboczu tego problemu. Już sama nazwa „padaczka” ma w naszym społeczeństwie nieprzyjemny posmak.

Tymczasem padaczka jest taką samą chorobą jak inne. Dyskryminacja ludzi cierpiących na padaczkę wynika z niewiedzy i zabobonu, i nie jest niczym usprawiedliwiona. Czas najwyższy, aby obalić istniejące jeszcze dzisiaj przesady i uprzedzenia. Litość i samo współczucie nie pomogą choremu, a jedynie zrozumienie i właściwe podejście.

Niektórzy lekarze unikają słowa „padaczka” z uwagi na związane z tym konsekwencje dla pacjenta, używają zaś terminów: skurcze lub stany napadowe.

Padaczka jest chorobą wielopostaciową. Każda postać padaczki wymaga zatem specjalnego leczenia. Jeśli dana postać padaczki wykazuje odporność na leczenie, należy postawić następujące pytania:

- czy diagnoza była właściwa?
- czy zastosowano właściwy lek?
- jaką rolę przy leczeniu farmakologicznym odgrywają czynniki psychiczne i socjalne?
- czy przepisany lek jest stosowany regularnie?

Na wszystkie postawione tu pytania należy dać pełną odpowiedź.

W przebiegu i leczeniu choroby konieczna jest czynna współpraca pacjenta z lekarzem, przy czym pacjent powinien być informowany o przyczynach choroby i możliwościach jej wyleczenia.

Dokładne opisanie przebiegu ataku przez członków rodziny lub przygodnych świadków stanowi istotną pomoc w ustaleniu diagnozy i wyboru właściwej metody leczenia.

Kilka danych statystycznych:

- epilepsja może wystąpić w każdym wieku.

— jeden człowiek na dwustu (0,5%) na świecie cierpi na padaczkę.

— w Polsce około 250 tys. ludzi cierpi na epilepsję,

— oblicza się, że w Polsce około 3 mln osób ma zwiększoną podatność na występowanie napadów epileptycznych.

Padaczka nie objawia się jedynie napadami konwulsyjnymi, lecz (częściej) innymi licznymi zaburzeniami drgawkowymi. Jedynie w niewielkiej ilości przypadków występują uszkodzenia mózgu, które stanowią poważną przeszkodę w procesie leczenia.

Współczesna medycyna dysponuje całą gamą środków przeciwskurczowych, dostosowanych do danej postaci choroby. Dzięki zastosowaniu tych leków 60—70 proc. pacjentów można wyleczyć z ataków padaczkowych i stworzyć nową bazę do rehabilitacji.

Utożsamianie padaczki z chorobą umysłową jest ewidentnym błędem!

Przeprowadzone badania wykazały niezbicie, że 60—70 proc. osób cierpiących na padaczkę nie ma ograniczonej władzy umysłowej, a u wielu z nich współczynnik inteligencji jest bardzo wysoki. Padaczka nie ominęła nawet geniuszy: Juliusz Cezar, Kopernik, Napoleon cierpieli także na to schorzenie. Nie ma więc najmniejszego uzasadnienia umniejszanie wartości osób (krewnych, sąsiadów) dotkniętych tą chorobą. Przy takim bowiem nastawieniu chorzy ukrywają swoją chorobę nie tylko przed najbliższym otoczeniem, ale także przed lekarzem, co w konsekwencji prowadzi do wzrostu zaburzeń nerwowych a często i psychicznych.

Osoba cierpiąca na padaczkę powinna:

- unikać używek (zwłaszcza alkoholu),
- utrzymywać właściwy rytm snu,
- unikać wysiłku fizycznego i silnych stresów emocjonalnych,
- całkowicie wykluczyć pracę zmianową, na wysokościach, przy maszynach, prowadzenia pojazdów i kąpieli we wszelkich odkrytych akwenach.

Bardzo ważne jest także zapewnienie jej opieki w domu, na ulicy. Zdarza się bowiem często, że ludzie dotknięci atakiem są brani za pijanów i okradani.

Inicjatywa białostoczan ze wszech miar zasługuje na uwagę. A już na pewno z racji społecznego dobra, jakiemu służy. W żadnym wypadku nie można przecież pozwolić, by ludzie dotknięci trączy inną chorobą zostali zepchnięci na margines, uznani za gorszych. Biorąc zatem pod uwagę, że działalność Stowarzyszenia zainteresuje na pewno wielu spośród naszych Czytelników, i że organizacja ta zgodnie ze statutem nie ogranicza liczby członków do swego województwa, podajemy pełny adres Stowarzyszenia: Stowarzyszenie Ludzi Cierpiących na Padaczkę ul. Fabryczna 57, 15-842 Białystok.

Przygotowała: (Eldo)



## WRONA I SER

Niech mi każdy powie szczerze,  
Skąd się wzięły dziury w serze?"  
Indyk odrzekł: „Ja właściwie  
Sam się temu bardzo dziwię”.

Kogut zapiał z galanterią:  
„Kto by też brał ser na serio?"  
Owca stała zadumana:  
„Pójdę, spytam się barana”.

Koń odezwał się najprościej:  
„Moja rzecz to dziury w moście!”  
Pies obwąchał ser dokładnie:  
„Czuję kota: on tu kradnie!”

Kot udając, że nie słychy,  
Miauknął: „Dziury robią myszy”.  
Przyleciała wreszcie wrona:  
„Sprawa będzie wyjaśniona,

Próbę dziur natychmiast zrobię,  
Bo mam świetne czucie w dziobie”.  
Bada dziury jak należy,  
Każdą dziurę w serze mierzy,  
Każdą zgłębia i przebiera —  
A gdzie ser jest? Nie ma sera!



## STAŚ PYTALSKI

Na ulicy Trybunalskiej  
Mieszka sobie Staś Pytalski,  
Co gdy tylko się obudzi,  
Pytaniami dręczy ludzi:

W którym miejscu zaczyna się kula?  
Co na deser gotują dla króla?  
Ile kroków jest stąd do Powiśla?  
O czym myślałby stół, gdyby myślał?  
Czy lenistwo na łokcie się mierzy?  
Skąd wiadomo, że Jurek to Jerzy?  
Kto powiedział, że kury są głupie?  
Ile much może się zmieścić w zupie?

Na co łysym potrzebna łysina?  
Kto indykom guziki zapina?  
Skąd się biorą bruneci na świecie?  
Ile ważą dwa kleksy w kajecie?  
Czy się wierzy niemowle na słowo?  
Czy jaskółka potrafi być krową?

Dziadek już od roku siedzi  
i obmyśla odpowiedzi,  
Babka jakiś czas myślała,  
Ale wkrótce osiwiiała.

Matka wpadła w stan nerwowy  
I musiała zażyć bromu,  
Ojciec zaś poszedł po rozum do głowy  
I kiedy powróci — nie wiadomo.

— Ja właściwie nic... ja tylko...  
ja wrócę do domu — powiedział  
ponuro Kiwaj.

— Co takiego?! — krzyknął  
Piotruś.

— Bo jeżeli będziesz jechał  
między rogami...

— Jesteś najgłupszym stwo-  
rzeniem, jakie kiedykolwiek ist-  
niało na świecie — powiedział  
Piotruś serdecznie. — Jesteś  
głupszy niż but, niż stołowe no-  
gi i niż nie wiadomo co. Czy  
myślisz, że lubię cię choć trochę  
mniej dlatego, że będę jechał  
między jego rogami?

Kiwaj nie obraził się wcale za  
te słowa. Przeciwnie. Wzniósł  
ogon do góry i napełnił las ra-  
dosnym szczekaniem.

— Jedziemy! — zawołał Pio-  
trus sadowiąc się na głowie je-  
lenia. — Do widzenia, Zazulko!

— Poczekaj! — wiewiórka  
zsunęła się z sosny i wskoczyła  
chłopcu na kolana. — Mam coś  
dla ciebie! — Kosmata łapka wło-  
żyła chłopcu w rękę mały pusty  
orzerek. — To jest świstun.  
Wiem, że ludzkie dzieci umieją  
na tym gwizdać. Może ci się  
przyda.

— Dziękuję ci, Zazulko!

Bystronogi dał tęgiego susa:  
chłopiec uchwycił się mocno je-  
go rogów, żeby nie spaść.

Tak zaczęła się podróż przez  
Czarny Las. Jeleń pędził przed

## I. JURGIELEWICZOWA



siebie w milczeniu. W czasie od-  
poczynku mówił tylko to, co kon-  
ieczne. Żując młodą trawę życz-  
liwie patrzył na Piotrusia swoimi  
pięknymi oczami. Do Kiwaja nie  
lubił się zbliżać i miał słusność,  
bo psa drażniła powaga piękne-  
go zwierzęcia. Nieraz też miał  
ochotę zrobić coś takiego, żeby  
ta powaga prysła. Kiedyś pod-  
szedł do Piotrusia i spytał:

— Trochę go zębami uszczyp-  
nę, dobrze?

— Nie — odpowiedział chło-  
piec surowo.

Kiwaj westchnął i ułożył się  
do snu. Wędrowka przez las nie  
była dla niego miła, na ogół jed-  
nak nie tracił humoru, w czym  
bardzo mu pomagała zabawa wy-  
myślona przez Piotrusia. Chło-  
piec w czasie postojów uczył się  
gwizdać na pustym orzereku i  
wymyślił rozmaite gwizdnięcia —  
hasła, które Kiwaj musiał zapa-  
miętać i poznać.

— Nie wiadomo jeszcze, co się  
może zdarzyć, zwłaszcza wtedy,  
kiedy się znajdziemy między  
ludźmi — tłumaczył mu chło-  
piec. — Nie zawsze będę mógł  
wołać na ciebie. A nikt prze-  
cież się nie domyśli, co oznacza  
świstanie.

Pies był pojętny. Nauczył się,  
że dwa krótkie świstnięcia ozna-  
czają „szybko do mnie!”, dwa  
długie „waruj i czekaj!”, długie i  
krótkie „ukryj się!”, trzy krótkie  
„uwaga, wróg!” Słuchał gwizda-  
nia przekrzywając łeb, a potem  
z przejęciem wypełniał rozkaz.

Świstanie na orzereku nasunę-  
ło Piotrusiowi na myśl inną za-  
bawę: wygwizdywanie piosenek.  
Polubił bardzo to zajęcie, nato-  
miast Kiwaj uważał je za draż-  
niące i nieciekawe. Jeżeli trwało  
zbyt długo, nie mógł wytrzymać  
i mówił:

Okropnie mnie nudzi, jak tak  
gwizdziesz nie wiadomo po co.

Chciałbym, żebyś mi coś kazał. —  
Wobec tego Piotruś polecał mu  
„warować i czekać” albo „biec  
szybko”, albo „ukryć się” i Ki-  
waj od razu czuł się pocieszony.  
Pewnego pięknego dnia spo-  
między drzew ukazała się otwar-  
ta, zalana słońcem przestrzeń. W  
dali widać było porośnięte lasem  
góry.

— Dalej pójść nie mogę — po-  
owiedział Bystronogi i spuścił gło-  
wę, żeby Piotruś mógł zeskoczyć  
na ziemię.

Chłopiec serdecznie podzięko-  
wał jeleniowi za jego dobroć.  
Było mu trochę smutno roz-  
stać się z pięknym zwierzęciem,  
Kiwaj cieszył się jednak bardzo,  
że znowu będą sami, i wcale nie  
usiłował tego ukryć.

— Doskonale sobie bez ciebie  
poradzimy — oświadczył z zado-  
woleniem.

Na szczęście Bystronogi nie był  
obraźliwy i nie zwrócił na po-  
wiedzenie Kiwaja żadnej uwagi.

— Żegnaj! — zawołał do Pio-  
trusia i dał susa między drzewa.

— Dokąd teraz pójdziemy? —  
spytał Kiwaj.

— Trzeba znaleźć kogoś — kto  
nam wskaże dalszą drogę.

— Niedaleko jest dom i lu-  
dzie — Kiwaj głośno wciągnął  
powietrze nosem — jeśli są tam  
także zwierzęta, może coś nam  
powiedzą.

cdn





## Rozmowy z Czytelnikami

Dosyć niecodzienny temat — jak na zainteresowania człowieka świeckiego — porusza p. Stanisław W. z Malborka, który w swym rzeczowo sformułowanym liście pisze między innymi:

„Wiadomo mi z liturgii, że przez wiele wieków diakonat był jedynie przejściowym stopniem na drodze do sakramentu kapłaństwa. Nigdy jednak nie słyshałem o genezie i znaczeniu tego stopnia duchownego w Kościele pierwszych wieków. Chętnie więc przeczytałbym informację na ten temat.

Od czasu zakończenia II Soboru Watykańskiego, wiele pisze się w prasie religijnej na temat wprowadzonego wówczas w Kościele stałego diakonatu. W związku z tym mam pytania: Gdzie i kiedy zrodziła się ta myśl? Jak problem ten przedstawia się w Kościele obecnie?...

Interesuje mnie również, jak do tej sprawy podchodzą inne Kościoły chrześcijańskie? Czy

stały diakonat istnieje w Kościele prawosławnym? Jak jest w tym względzie w Kościołach protestanckich? Czy Kościół polskokatolicki przewiduje wprowadzenie tego stopnia?\*

Szanowny Panie Stanisławie! Na wstępie należy przypomnieć, że diakonat jest to święcenie o charakterze sakramentalnym, które — wraz z biskupstwem i prezbiteratem (kapłaństwem) — należy do trójstopniowej struktury hierarchii kościelnej.

Według tradycji sięgającej św. Ireneusza z Lionu (II wiek) z diakonami utożsamiano grono „siedmiu mężów”, wspomnianych w Dziejach Apostolskich (rozdz. 6,1—6). Tradycja ta podkreśla równocześnie, że z woli Bożej ustanowieni oni zostali przez apostołów. Św. Cyprian († ok. 258) twierdził, że diakonat ustanowiony został po wniebowstąpieniu Chrystusa. Natomiast historyk Euzebiusz z Cezarei (IV w.) uważał diakonat za stopień hierarchiczny. Wiadomo również, że w okresie wczesnego chrześcijaństwa przy świątyniach biskupich (katedrach) powoływano 7 diakonów. Zwyczaj taki przez wiele wieków zachował się w Kościele syryjskim i koptyjskim.

Myśl o wprowadzeniu stałego stopnia diakonatu pojawiła się w środowisku rzymskokatolickim w Niemczech jeszcze przed II wojną światową. Jednak dopiero po zakończeniu wojny (z uwagi na potrzeby misyjne oraz sytuację Kościoła rzymskokatolickiego w RFN) powstały pierwsze ośrodki diakonackie w tym kraju. Następnie ośrodki takie powołano we Francji. Jednak dopiero w Konstytucji dogmatycznej o Kościele z roku 1964 II Sobór Watykański wymienił zadania diakonów oraz podał normy prawne dotyczące wznowienia tej funkcji. O przywróceniu diakonatu, jako stopnia stałego, decydować miały Konferencje Biskupów poszczególnych Kościołów lokalnych.

Według danych z roku 1978 w całym Kościele rzymskokatolickim było 4419 diakonów stałych. Najwięcej, bo aż 2620, przypadało na Amerykę Północną, 504 na Amerykę Południową, 67 na Azję, 38 na Australię i Oceanie. W Europie było ich 867, z czego aż 467 w RFN. Kościół rzymskokatolicki w Polsce nie skorzystał z tej możliwości prawdopodobnie dlatego, że posiada odpowiednią liczbę księży.

W Kościele prawosławnym, podstawą istnienia stałego diakonatu są teksty nowotestamentowe: 1 Tm 3,13; Flp 1,1; Dz 6,1—6. Powoływano się na nie przy ustanawianiu po 7 diakonów w Kościołach lokalnych. W Kościele wschodnim w pierwszych wiekach do obowiązków diakonów należało między innymi: odwiedzanie chorych, ubogich, wdów i więźniów. Ponadto diakon obowiązywał był do obecności na każdym nabożeństwie sprawowanym przez biskupa. On też komentował teksty liturgiczne, czytał Ewangelię, przygotowywał dary ofiarne, a nawet rozdziałał Eucharystię. Znane też są przypadki, że diakon współpracował z biskupem w administrowaniu diecezją. W Kościele prawosławnym w naszym kraju istnieje również stopień stałych diakonów, którzy zazwyczaj bywają pomocnikami proboszczów w parafiach. Kandydat na diakona otrzymuje święcenia po zbadaniu jego prawowierności, stałości w wierze, postawy moralnej oraz po należytych przygotowaniach teologicznych.

W Kościołach protestanckich początkowo urząd diakona wprowadzono do funkcji ściśle liturgicznych. Jednak reformatorzy domagali się przywrócenia form działalności Kościoła pierwszych wieków. Stąd diakoni w poszczególnych gminach wyznaniowych opiekować się mieli bezdomnymi, chorymi i ubogimi.

Marcin Luter — powołując się na przekaz Dziejów Apostolskich (rozdz. 6,1—6) oraz troskę Kościoła apostołskiego o ubogich — był zdania, że gmina wyznaniowa powinna powołać diakonów, by rozdzielali jałmużnę i opiekowali się chorymi. Skoro jednak troskę o potrzebujących przejęły władze niektórych miast, zrezygnował z reaktywowania diakonatu. Natomiast Jan Kalwin (powołując się na nakaz Chrystusa i apostołów w tym względzie), wymieniał diakonat jako czwarty urząd w Kościele — po proboszczu, kaznodziei i starszym. I chociaż uważał ten ostatni stopień za funkcję charytatywną, to jednak wyznaczył diakonom również funkcje liturgiczne.

Ostatecznie, przywrócenie diakonatu nastąpiło w XIX wieku jedynie w Kościele ewangelicko-augsburskim — najpierw dla mężczyzn, później dla kobiet. Do obowiązków diakonów należało: kierowanie zakładami opiekuńczymi, kaznodziejstwo, działalność charytatywna, służba sanitarna oraz więzienna. Już w 1913 roku diakoni zorganizowani zostali w Niemiecki Związek Diakonów. W roku 1930 było na terenie Niemiec 20 instytutów męskich z 3747 członkami. Natomiast w roku 1976, tylko w RFN było 15 domów i 4450 diakonów. Tak więc Kościół ewangelicko-augsburski wyprzedził w tym względzie Kościół rzymskokatolicki.

W Kościele polskokatolickim, z uwagi na dostateczną ilość kapłanów, nie zachodzi obecnie potrzeba powoływania stałych diakonów.

Korzystając z okazji, łączę dla Pana i wszystkich innych Czytelników serdeczne pozdrowienia w Chrystusie

DUSZPASTERZ

„Jaki język, taki naród”

## Mówmy po polsku

Dziś ciąg dalszy wiadomości o pisowni łącznej i rozłącznej. Po dość kategoriycznej informacji o tym, co zawsze pisze się osobno, sprawdzimy, co i kiedy zawsze pisze się razem.

Przyjrzyjmy się na przykład następującym zdaniom: *Szybkośmy doszli. Myśmy szybko doszli. Szybko doszliśmy.* Treść ich jest ta sama, tylko forma za każdym razem inna, bowiem zakończenie *-śmy* doczepiane jest do coraz to innego wyrazu. Wszystkie zaś podane możliwości doczepiania tego zakończenia są najzupełniej poprawne, pod warunkiem, że tak jak w cytowanym przykładzie to „wędrujące” zakończenie czasu przeszłego pisane jest łącznie z którymś z podstawowych wyrazów: przysłówkiem, zaimekiem lub

czasownikiem. Mamy więc pierwszą zasadę pisowni łącznej.

Drugą zasadą jest ta, że piszemy razem przyimki złożone z przyimków, np. *z + pod = spod*, *z + + za = zza*, *po + nad = ponad*.

Razem piszemy również przyimki pisane z częstkami: *-koło*, *-koła*, *-między*, *-śród*, *-wnątrz*, na przykład: *wkoło*, *dokoła*, *pomiedzy*, *wśródo*, *wewnątrz*.

Razem piszemy partykuły i zakończenia: *-że*, *-ż*, *-li*, *-inąd*, *-kolwiek*, *-kroć*, *-naście*, *-dziesiąt*, *-set*, na przykład: *skądże*, *skądinąd*, *ktokolwiek*, *dwakroć*.

Razem piszemy rzeczowniki złożone, np. *ludowładztwo*, *wiatromierz*, *metaloznawstwo*.

Razem piszemy przymiotniki złożone, najczęściej zaczynające się od *mało-*, *wielo-*, *staro-*, *pełno-*, *ciemno-*, na przykład *mało-*

*letni*, *wielobarwny*, *staromiejski*, *bladoróżowy*, *ciemnoniebieski* (uwaga! piszemy *mało kto*, *mało znany*, *mało prawdopodobny*).

Niestety, przechodzimy teraz do trzeciego punktu zasad pisowni łącznej i rozłącznej, czyli tego, który omawia co i kiedy pisze się czasem razem, czasem osobno. Ten punkt będzie nam oczywiście sprawiał najwięcej trudności, ale postaramy się je jakoś uszeregować i sklasyfikować.

Skupmy się głównie na trzech problemach: pisowni wędrujących zakończeń trybu warunkowego, pisowni przeczenia *nie* i pisowni przysłówka *nowo*.

A więc znów zakończenie „wędrujące”, tym razem trybu warunkowego (przypomnijmy: *-bym*, *-byś*, *-by*, *-byśmy*, *-byście*, *-by*). Przyjrzyjmy się jednak następującym zdaniom: *Poszedłbym chętnie do kina. Chętnie bym poszedł do kina. Do kina bym chętnie poszedł. Ja bym poszedł chętnie do kina.* Tak więc to samo *-bym* w różnych miejscach, ale pisane łącznie tylko z formami słowa osobowego (czasownika) i ze spójnikami. *poszedłbym*, *chcielibyście*, *żeby*, *jakby* (ale uwaga: *jak gdyby*, *jak by to zrobić*). We

wszystkich innych przypadkach piszemy zakończenia trybu warunkowego oddzielnie (*pieszo byś nie zdążył*, *autobusu by nie dogonił*). Osobno piszemy nawet po bezosobowych formach czasownika: *czytano by*, *złamano by* oraz po bezosobowych wyrazach o znaczeniu czasownikowym: *można by*, *trzeba by*, *warto by*. Porozmawiajmy teraz krótko o pisowni przysłówek *nowo*, pozostawiając sobie przyjemność rozpatrywania przeczenia *nie* do następnej pogadanki.

Z zasady przysłówki piszemy osobno, również jeśli wchodzi w skład utartych wyrażań składających się z przysłówka i przymiotnika czy imiesłowu, np. *nowo powstały*, *nowo przybyły*, *nowo nabyty*. Tylko w kilku wypadkach *nowo* piszemy razem, a mianowicie w rzeczownikach *Nowogród*, *Nowogródek*, *noworodek*, *nowotwór*, *nowożeniec*, a także w rzeczownikach i przymiotnikach utworzonych od rzeczowników zestawionych z przymiotnikiem *nowy*, np. *Nowy Rok* — *noworoczny*, *Nowy Sącz* — *nowosądeckanie*, *Nova Huta* — *nowohucie*, *nowohucki*, *nowe czasy* — *nowoczesny*.

ed



— Nigdzie nie porwałem — odparł swobodnie — połowę zostawił mi ojciec w spuściźnie, a połowę dostałem z Ameryki.

— Aha, ma się rozumieć! Orwidów klejnot: panna na niedźwie-dziu. To dla ciebie stworzone, ty burczymucho. Widzi dobrodziej?

— Widzę, widzę! A prędko dasz na zapowiedzi? Co?

— Prędko! — rzekł z uśmiechem, czerwieniejąc cały.

— Ot, tobie! z proboszczowej oplakanej mszy żalobnej wyniknie Veni creator. Gdzie moja noga? Gwałtu! kto beze mnie tańcami po- kieruje? I wierz tu w czyją śmierć! Bóg dobry nad nami!

— Niech mu będzie chwała! — wyszeptał Marek.

— A co? Bardzo ci teraz szkoda Marty? — zauważył Ragis, zacie- rając ręce. — Wojnat piorunował, że cię zgubi, a sam zmarniał, nie- borak. Tak to zawsze bywa, gdy kto się porywa na tego, którego ja do chrztu trzymałem! Oho, ho! ma się rozumieć! Za rok do Skomon- tów wrócimy z młodą panią.

Marek wyprostował się, oczy mu się zaiskrzyły.

— Mówilem ojcu, kiedyś, że Żemajtys zawsze stoi, a wyście mi du- cha odbierali. Pamiętacie?

— Gadałem synku, żebyś gorzej nie uwiązał. Ho, ho podlewałem ci oliwy! A bajeczkę o Wejdawucie kto opowiadał? My z czarną Julką wiedzieli, jak trawa rośnie. Ma się rozumieć. Dopomagałem, ile mocy, bo mi twoja panna strasznie przypadła do gustu. Dobra dusza, słowo daję. Jeża mi podarowała, a jaki zmyślił! Szpileczką go nazwałem dla odmiany.

— Ragis, ja wam całe życie powtarzam, że zbyttno się lubujecie w zwierzętach — upomniał proboszcz, grożąc palcem.

— Dobrodziej to mi nigdy nie pozwoli się wygadać! Ja jeszcze dobrodziejka przekonam... — wołał stary, zapalając się do długiej dysputy.

— Nie gadaj, Ragis, nie gadaj! — bronił się ksiądz, zatykając uszy.

— Tak to zawsze z dobrodziejem. Ma się rozumieć! — burczał kaleka.

Tej nocy już nic Markowi nie przerywało snu, a nazajutrz rano Ragis trząśł go za ramię, nim zbudził.

— A to, synku, zapomniałeś, że ci przybył jeszcze jeden obowią- zek? — krzyczał. — Wstawaj no, wstawaj! Przysiali już po ciebie z Poświcia, niby to panna Aneta. Uhm! ma się rozumieć, panna Aneta, jakby ona kiedyś odważyła się ciebie turbować! Obiec go- dowe szaty i marsz!

Czertwan porwał się, jak oparzony, ubrał w minutę i ruszył prę- dko, a kaleka pokulał w stronę zaścianka, pykając fajkę i monologu- jąc pod nosem:

— Ho, ho! Ma się rozumieć! Cwałem na pozycje! Dobrze go wy- mustrowała i szybko! Już jak mnie dziewczęta opadną po lubczyk, słowo daję, odeślę do Poświcia. Jeśli mego chłopca tak oswoiła, to na świecie nie ma większej czarodziejki.

Zamyślił się, pokiwał głową, przykręcił wąsy i zanucił:

Była babuleńka rodu wysokiego,  
Miała koziołeczka bardzo upartego...

Nie dośpiewał dalszych losów babuleńki i koziołeczka, bo wchodził w ulicę Sandwilków, gdzie otoczyła go szlachta, dopytując się o Orwi- dównę.

Odłożył swą rapsodię na wolniejszy czas...

## XII

Lipy stały w kwiecie niespełna rok potem, otulając gęsto stare gniazdo Orwidów. Miliony pszczoł krążyły wśród rozłożystych kona- rów, a u ich spodu, na ziemi ujawiały się karawany mrówek i lu- dzi pracowitych. Nikt nie próżnował mimo upalnego południa, na- wet stary Filemon udawał zajęcie, chodząc z pokoju do pokoju i ścierając po raz setny imaginacyjne kurze.

Lipy zaglądały w otwarte okna, rzucając kłęby miodowej woni i puch srebrzysty; pszczoły, uzuchwalone ciszą w domu, docierały bez- karnie aż do łysiny głuchego kredencarza; nikt ich nie płoszył. Dom wyglądał pusty, tylko u jednego okna słyhać było ludzkie kroki i suwanie sprzętów.

Tam wewnątrz oryginalnie wyglądało. Ściany pokoju otaczały pół- ki szerokie zastawione od góry do dołu tysiącem kuchennych specja- łów i skarbów kobiecej skrzętności. Czego tam nie było! Pęki suszo- nych grzybów, antałki octu, szeregi butelek z nalewkami i sokami, konserwy, konfitury, stopy złotego wosku, białego lnu — zapasy, mogące wykarmić obłązoną fortecę.

Na ścianach wisiały ogrodnicze narzędzia i wiązanki suszonych ziół i kwiatów, a całą szerokość tej szafarni zajmował stół biało ma- lowany, nad którym schylona postać kobieca nakładała z wielkiego kosza na kryształowe talerze wonne maliny.

Pszczoły zaglądały i tu, zgnęcone zapachem wosku i miodu, uwijały się nad malinami, wtedy kobieta podnosiła głowę i przyglądała się z lubością skrzętnym robotnicom. Cieszyła ją ta praca niestrud- zona.

Nagle ktoś z ogrodu rozchylił gałęzie lip i cień stanął między sło- necznym dniem w oknie.

cdn

106

**POZIOMO:** A-1) o 23° od równika, B-8) uroczysta przemowa, C-1) nazw reprezentacyjny biegacz narciarski, D-8) zły duch, diabeł, E-1) port nad Skaldą, F-7) okład leczniczy, H-1) głos żurawi, I-7) mate- riał wybuchowy, K-1) słynny bazarz podhalański, L-6) bębenek bas- kijski, M-1) element łańcucha, N-6) oświetla ulice.

**PIONOWO:** 1-A) ogół pracowników fabryki, 1-H) bliźniak Pol- ukxa, 3-A) długa, ręczna broń palna z XV—XVII w., 4-K) bycze bóstwo, 5-A) bywa po burzy, 5-G) wszyscy, 6-K) wyspa z laguną, 7-E) harmonijne współbrzmienie dźwięków, 8-A) materiał opałowy, 9-D) właśnie trwa, 9-I) historyczna kraina na pograniczu Egiptu i Sudanu, 10-A) słowiańska Wenus, 11-F) wiecznie zielony krzew, 13-A) siedziba muz i Apollina, 13-H) szkodnik ziemniaczany.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać szyfr (przysłowie ana- tolijskie):

(M-2, A-10, G-5, N-4) (H-2, B-3, E-4, K-9) (B-12, F-12, H-13, D-11) (H-5, C-1, G-7, K-1, C-7, L-8) (A-13, N-10, G-9, A-2, I-10).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadysłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 7”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

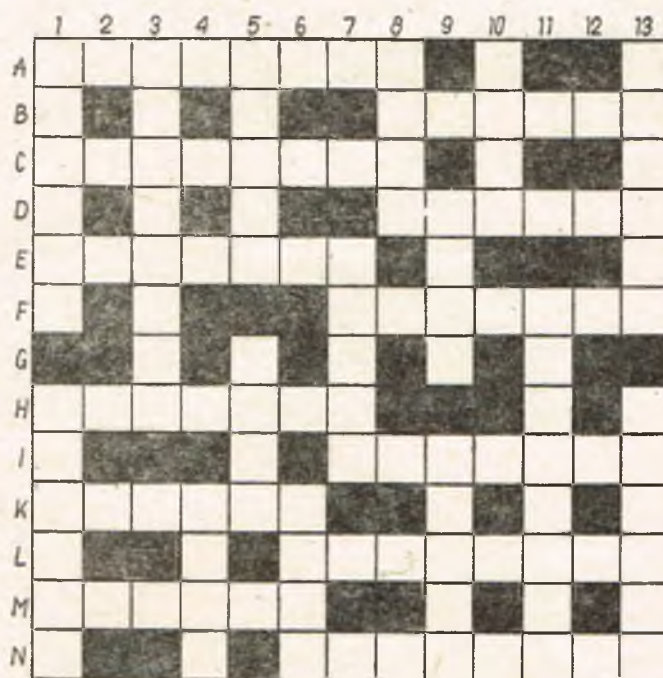
### Rozwiązanie krzyżówki nr 49

**POZIOMO:** operator, Opole, tawerna, adopcja, rydwan, odrobina, ordynator, kino, Alpy, odpowiedź, cytafela, ogląda, lampion, concept, skarb, podlotek.  
**PIONOWO:** ołtarz, Ekwador, Adriatyk, opat, prolog, Lechici, kardiolog, paragon, mandolina, parcela, diagonal, potomek, diament, odbiór, Bartek, okno.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 49 nagrody wylosowali: Renata Chyżewska z Chmielinka i Alojzy Jędrzejczak z Przemkowa.

Nagrody przesyłamy pocztą.

## KRZYŻÓWKA nr 7



**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Ko- legium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; admini- stracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w mia- stach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fi- zycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddzia- łów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawcza-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kalportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konta NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenume- rata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniadawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skra- cania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 25 000. Zam. 46. K-82.



# MARIA RODZIEWICZÓWNA



W parku wziął ją znowu na ręce. We dworze nie spano. Sawgard ze służbą płakali w oficynie, po dziedzińcu snuli się ludzie, wzburzeni wypadkiem. Raptem wśród tych szeptów, głuchej nocy i snujących się postaci, zabrzmiał jak trąba anielska, donośny głos Czertwana.

— Ludzie! Otwierać dom! Gdzie Sawgard?  
— Jezusie Nazareński! Panienska! — zawrzęszczał dzikim głosem pierwszy, co się zbliżył.

Powstał zgiełk nie do opisania.  
Zawrzało jak w kotle. Potracili wszyscy głowy. Filemon biegął jak młody, Sawgard to śmiał się, to szlochał.

Krzyżowały się tysiące zapytań, opowiadań, rad, wykrzykników. Znosił każdy jado, napoje, drzewo do komina, bandaże, szarpie, cudowne odwary, a wśród tego Irenka się śmiała uszczęśliwiona, wrzszona tą troskliwością, a Marek patrzył w nią jak w słońce i promieniał.

— Na to zwichnięcie nikt nie pomoże bez mojej ciotki — rzekł wreszcie. — Niech Justka ułoży panienkę, a ja pobiegnę do domu i ciotkę przysię.

— Chwilę jeszcze — zaprotestowała Irenka. — Założą konie dla pana, a tymczasem spożyjemy we dwoje swą zaręczynową ucztę...

W pół godziny potem pędził Marek, co koń wyskoczy, na plebanię. I tam czuвано jeszcze, bo się zaczynało o niego niepokoić, i Rymko z Grenisem mieli iść na poszukiwania.

Wpadł do stacji jak burza.  
— Dobry wieczór — pozdrowił wesoło.

Struchleli. Na myśl im przyszło, że oszalał...

— Żyje panna Orwidówna! — zawołał chyląc im się do rąk.

— Matko cudowna! — krzyknął Ragis, wytrzeszczając oczy — a ty ją gdzie wynalazłeś? I po co my się tyle nagryźli?...

— W lochy wpadła przypadkiem tam, w jeżynowym gąszczu.

— To zawsze tak z łakomstwa. Ma się rozumieć: „Chciało się Zosi jagódek!” A tu jegomość o mszy żałobnej rozmyśla! Skaranie Boże z dziećmi i kobietami!...

— Chwała cudowanej Paniencie! — rzekła panna Aneta — a czy zdrowa biedaczka? Tyle godzin strachu o głodzie i chłodzie!

— Nogę zwichnęła, padając w korytarzu.

Panna Aneta, nie słuchając dalej, podreptała do krzesła, gdzie leżała jej jubka watowana. Marek szedł za nią, nie rozumiejąc, czego szuka.

— Jesteś łaska cioci, proszę obejrzyć owe kalectwo i poradzić co-kolwiek.

— Zaraz, Marcuzku, zaraz, tylko się ubiorę cieplej i z kuferka wyjmę garść ziłek. Konika mi dasz — mówiła odziewając się żywo

— Dziękuję cioci stokrotnie. Ja bym jeszcze o coś ciocię poprosił...

— Może chcesz, żebym przy niej została, nim wyzdrowieje?...

— Ona nie śmie cioci o to prosić, ale tak by rada. Samiutka w domu, sierota.

— Czemu nie śmie? Toć szczęście komu usłużyć. Zostanę, Marcuzku, zostanę, nie turbuj się. Tylko przez to moją robotę w ogródku opuszczę, ale to nic, odrobnię wiosną. Bądź spokojny; jeśli Bóg da, że dożyję, to nasadzę jeszcze, nahoduję ci ogródek. A gdzie ten konik, bo do chorego nie godzi się zwlekać? Jużem gotowa!...

— Czeka ją na ciocię konie poświckie. Dziękuję z całego serca!

— Moje dzieciątko, bądź zdrowe. W sypialni księdza przygotowałam ci bieliznę i odzienie. Dobrodzieje moi, nakarmcie go, ogrzejcie! Pochwalony Jezus!

Marek wsadził ją do powozu i pożegnał błogosławieństwem.

Gdy wrócił, Ragis zajrzał mu w twarz i głową pokręcił.

— Coś ty, chłopcze, taki ładny raptem się zrobił? — spytał, mrużąc oczki.

— Więc do dzisiaj byłem brzydki? — odparł młody, a zęby błysnęły mu w uśmiechu.

— A, nie brzydki, ale jakiś nieosobliwy. Nieprawda, dobrodzieju?

— A prawda, prawda — potakiwał ksiądz, niosąc własnoręcznie kubek miodu i pełną butelkę.

Młody przyjął podany sobie napój i wychylił duszkiem. Przy tym ruchu błysnęło na jego palcu coś, czego także wczoraj nie było.

— A to co? — krzyknął Ragis, chwytając go za rękę — a ty skąd porwałeś Orwidowski sygnet, ty, niecudobrego?

105



## Sąsiedzi, sublokatorzy i rodzina

Umiejętność współżycia z ludźmi jest nie tylko dużą sztuką, ale w wielu przypadkach ułatwia życie. Warto więc nauczyć się tej sztuki dla swego i innych dobra. Jakkolwiek bowiem byśmy lawirowali, to i tak człowiek zdany jest na człowieka, a marzenia o bezludnej wyspie po prostu się nie sprawdzają.

Sąsiedzi po dłuższym mieszkaniu w tym samym budynku zwykli kłaniać się sobie, choćby nie utrzymywali stosunków towarzyskich. Wystarczy znać się z widzenia, ze spotykania na schodach czy w windzie. W dużym bloku ci, co niemieli dotąd z sobą do czynienia kłaniać się nie muszą, chociaż są kraje, gdzie już sama obecność w budynku pierwszy raz spotkanej osoby jest wystarczającym powodem do powiedzenia „dzień dobry”.

Wzajemne obowiązki sąsiadów względem siebie są następujące: starać się sobie nie

przeszkadzać, być dla siebie grzecznym, nie pozwalać własnym dzieciom na krzyki i wrzaski pod oknami innych, nie zostawiać w mieszkaniu wyjącego godzinami psa, wystrzegać się (w miarę możliwości) częstego hałasowania, głośnego grania, rąbania drzewa, awantur, ćwiczeń na instrumentach perkusyjnych nie tylko po godzinie 22, ale i w ciągu dnia. Jeśli już musimy zakłócić spokój innym (np. generalnym remontem, uroczystością ślubną czy innymi głośnymi imprezami) dobrze jest uprzedzić o tym najbliższych sąsiadów. Wiedząc co się dzieje i znając termin zakończenia podobnych imprez, będą bardziej wyrozumiali, a może nawet zaplanują w tym czasie jakieś wyjście czy wyjazd? W każdym razie nie będą zaskoczeni.

Udostępnienie telefonu sąsiadowi to nie tylko wyraz grzeczności, ale także życzliwości. Sąsiad powinien jednak pamiętać, że nadużywanie tej grzeczności przy okazji nie wystawia mu najlepszego świadectwa. A zatem: korzystajmy z umiarem z uprzejmości innych.

Podobnie rzecz się ma z pożyczaniem. Czasem zdarza się, że zmuszeni jesteśmy udać się do sąsiada po całkiem prozaiczną „pożyczkę”, np. cukier czy jajko, ale nawet tak prozaiczną rzecz jesteśmy obowiązani oddać skrupulatnie i w terminie.

Grzeczni sąsiedzi nie muszą mieć wyrzutów sumienia, gdy odmówią zbyt natrętnemu „pożyczalskiemu”. Powinni to jednak zrobić w sposób taktowny i prawdopodobny. Najlepiej zawsze wytłumaczyć się brakiem jakiegoś artykułu lub zepsuciem sprzętu, który aktualnie jest właśnie w naprawie. Domyślny sąsiad — zrozumie.

Nowo przybyli lokatorzy nie przedstawiają się specjalnie sąsiadom — czekają aż stosunki same się rozwiną przy okolicznościowych spotkaniach.

Czego jeszcze w imię dobra sąsiedzkiego robić nie należy? Przede wszystkim nie na-

leży wpadać nieoczekiwanie do mieszkania sąsiadów ani zbyt wcześnie, ani za późno. A już na pewno nie wypada zgłądać po kątach przy lada okazji. Nie wypada też przekraczać czyjś mieszkani, jeśli nie otrzymamy wyraźnego zaproszenia. Uzyskanie od sąsiada informacji np. na temat adresu czy telefonu malarza lub hydraulika może mieć miejsce na progu, niekoniecznie w mieszkaniu.

Nie należy też do dobrego tonu podglądanie, co sąsiadka niesie w siatce i robienie przy tym jakichkolwiek uwag. Plotkowanie na temat prywatnego życia współmałżonków również nie powinno stanowić przedmiotu podwórkowych rozmów. Nie tylko zresztą podwórkowych. Równie nietaktowne jest podglądanie przez otwarte drzwi osób idących akurat schodami.

Korzystanie z telefonu grzecznościowego wymaga zawsze uprzedzenia i zapytania o ewentualne podanie numeru telefonu komuś ze znajomych. Często sytuacja tego wymaga. Należy przy tym pamiętać, że szczególnie w tym przypadku obowiązuje jednak przestrzeganie godzin porannych i wieczornych, a więc nie wcześniej niż o 10-tej i nie później niż 21.30.

Nie ma skutecznej rady na to, że ktoś za ścianą ćwiczy całymi dniami wprawki na fortepianie lub uparcie powtarza te same pасаże na skrzypcach. Jeśli taki jest jego zawód — trudno. Byłoby tylko nie robił tego po godzinie 22-ej i o 6-ej rano! Wszystko inne jest do przyjęcia. W grę może przecież wejść nawet wyciszenie ściany czy stropu odpowiednią wykładziną.

Podobnie z chodzeniem w drewniakach — można je w końcu zamienić na miękkie kapcie, lub wyciszyć, naklejając na podeszwy kawałki filcu.

Chodzi przecież o to, by wszyscy byli zadowoleni.

Oprac. (ELDO)